

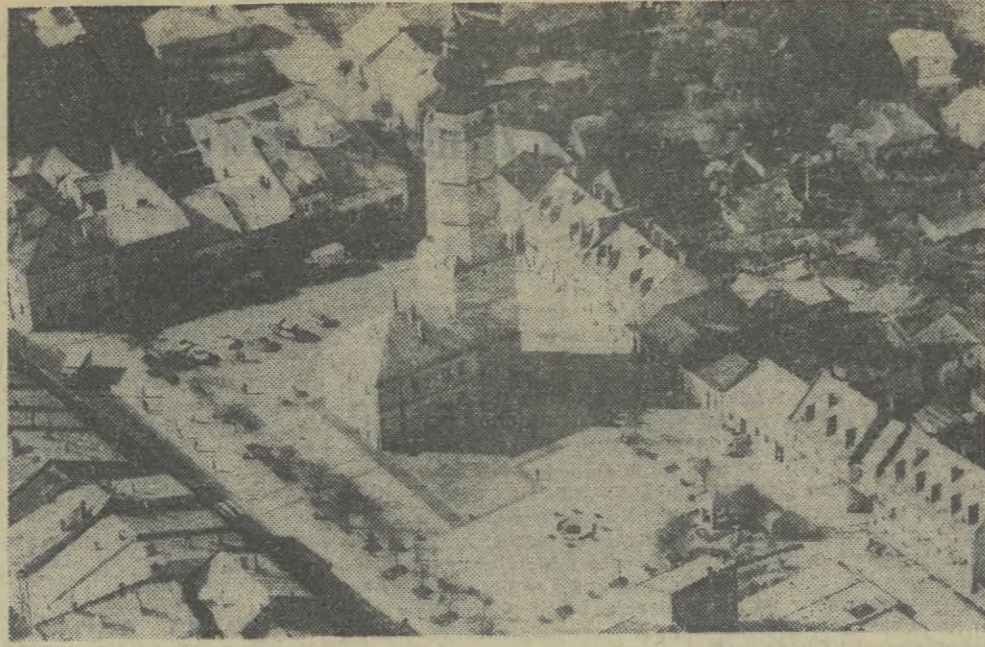
## Dyskusja nad projektem ustawy o związkach zawodowych

WARSZAWA (PAP). 18 bm. obradowała w Warszawie Komisja ds. Ustawy o Związkach Zawodowych. W skład komisji, której przewodniczył prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sąd Najwyższy Franciszek Rusek, wchodzi naukowcy, przedstawiciele zakładów pracy, działacze związkowi. Rozpatrzono kolejną wersję projektu ustawy. Została ona poddana wstępnej konsultacji w zakładach pracy i różnych środowiskach zawodowych. Uwagi i propozycje zgłoszone w toku tej konsultacji uwzględniono w dyskusji na posiedzeniu komisji.

W jaki sposób można zapewnić maksymalną skuteczność obrony interesów pracowników w warunkach istnienia wielu związków zawodowych? Był to centralny problem, wokół którego toczyła się wielogodzinna, kontrowersyjna dyskusja. W sferowaniu się różnych poglądów powstaje koncepcja, która musi pogodzić dwie konieczności: obronę interesów pracowników i normalnego funkcjonowania państwa.

W toku dyskusji przeważał pogląd, że należy w znacznie większym stopniu uwzględnić w ustawie to, co się rzeczywiście dzieje obecnie w ruchu zawodowym, a przede wszystkim możliwość istnienia na terenie jednego zakładu wielu

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



Biecz jest niewielkim, uroczym i zabytkowym miasteczkiem (w woj. królewskim) położonym na wysokim, lewym brzegu rzeki Ropy. Fot. — CAF

## Wiesław Bek redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu”

WARSZAWA (PAP). 18 bm. odbyło się posiedzenie kolegium organu Komitetu Centralnego PZPR „Trybuny Ludu” z udziałem zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jerzego Waszeczka, kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Józefa Klasy i prezesa RSW „Prasa — Książka — Ruch” Zdzisława Andruszkiewicza.

Podczas posiedzenia objął swoje stanowisko nowo powołany redaktor naczelny „Trybuny Ludu” Wiesław Bek, dotychczasowy kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR.

## O nadziejach w sprawie odprężenia

NOWY JORK (PAP). Korespondent PAP, Zbigniew Boniecki pisze:

W nowojorskiej siedzibie ONZ odbyła się konferencja prasowa przewodniczącego XXXV sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych amb. Rudigera von Wechmara (RFN).

Wśród przeszło 120-punktowego porządku dziennego sesji amb. von Wechmar wymienił na pierwszym miejscu sprawę rozbrojenia i bezpieczeństwa międzynarodowego. W odpowiedzi na pytanie korespondenta PAP potwierdził on swą zdecydowaną nadzieję, że XXXV sesja wniesie pozytywny wkład na rzecz odprężenia międzynarodowego. Wyraził przekonanie, że zarówno komitet pierwszy, jak i sesja plenarna Zgromadzenia Ogólnego NZ udzieli poparcia dla projektów rezolucji dotyczących rozbrojenia oraz porozumienia SALT II.

Przewodniczący sesji zwrócił uwagę na oczekiwania jakie świat wiąże z zapowiedzianym w drugim tygodniu sesji spotkaniem przedstawicieli USA i ZSRR.

## Senat USA odrzuca umowę z Kubą

WASZYNGTON (PAP). Senat amerykańskiego Kongresu odrzucił większością głosów porozumienie z Kubą w sprawie ustalenia granicy morskiej, które podpisano w roku 1977.

Odrzucenie porozumienia jest interpretowane przez obserwatorów politycznych jako dowód braku zmian w polityce blokady, którą zapoczątkowano w stosunku do Kuby 21 lat temu.

## Izraelski atak na Liban

### Premier Libanu krytykuje politykę USA

BEJRUT (PAP). Wspólne dowództwo palestyńskiego ruchu oporu i libańskich sił patriotycznych poinformowało, że w czwartek komandosi izraelscy, przy wsparciu kanonierek, dokonali próby wysadzenia desantu od strony morza w Libanie, w rejonie Tyru. Operację tę podjęto krótko po północy na wybrzeżu oświetlonym przez flary wyrzucone przez helikoptery.

Dowództwo podało, że próba desantu została udaremniona. Zdaniem obserwatorów politycznych, nasilenie agresywnych działań Izraela świadczy o przygotowywaniu przez Tel Awiw zakrojonej na szeroką skalę operacji na południu Libanu, wymierzonej przeciwko palestyńskiemu ruchowi oporu i libańskim siłom patriotycznym.

BEJRUT (PAP). Premier Libanu, Selim el-Hoss, w oświadczeniu złożonym w Bejrucie, ostro skrytykował stanowisko USA w kwestii Libanu Południowego. Waszyngton — powiedział — stale występuje z poparciem dla Izraela, który kontynuuje nie wypowiadającą wola przeciwko Libanowi, Premier zwrócił uwagę, że izraelskie naloży na Liban stały się częste w okresie poprzedzającym wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych.

Selim el-Hoss powiedział, że wszyscy kandydaci na stanowisko prezydenta USA, dążąc do zdobycia głosów wyborców amerykańskich pochodzenia żydowskiego, zajmują wyraźnie proizraelskie stanowisko.

## USA naruszają układ z Indiami

DELHI (PAP). Czołowy dziennik indyjski „Times of India” zarzucił 18 bm. Stanom Zjednoczonym, że dyskryminują Indie w sprawie dostaw paliwa jądrowego głównie z powodów politycznych, a nie w trosce o nierozpowszechnianie broni jądrowej.

Dziennik zwraca uwagę, że podczas niedawnych obrad w kongresie USA na ten temat przeciwnicy sprzedaży paliwa uranowego do Indii wspominali głównie o stanowisku Delhi w kwestii afgańskiej, uznaniu przez Indie kampanckiego rządu Hengsa Samrina i zawarciu przez nie z Iranem porozumień handlowych, osłabiających skuteczność embarga amerykańskiego przeciwko temu krajowi.

## Zakulisowe rozmowy USA - Iran?

WASZYNGTON (PAP). Prasa amerykańska donosi, że administracja Cartera podjęła poprzez pośredników zakulisowe rozmowy z Iranem na temat warunków uwolnienia 52 pracowników ambasady USA w Teheranie, przetrzymywanych już ponad 10 miesięcy w charakterze zakładników. Jak wiadomo, zakładnikom zarzuca się, iż zajmowali się działalnością szpiegowską.

Według informacji towarzystwa telewizyjnego ABC, Stany Zjednoczone utrzymują kontakty z Iranem za pośrednictwem ambasady Szwajcarii w Teheranie.

## Konflikt irańsko-iracki

BAGDAD, TEHERAN, PARYŻ (PAP). W Bagdadzie odbyło się 18 bm. nadzwyczajne posiedzenie irackiego zgromadzenia narodowego, na którym zatwierdzono decyzję rady dowództwa rewolucji o wypowiedzeniu układu irańsko-irackiego, podpisanego w Algierze w roku 1975. Układ ten regulował kwestie przebiegu granicy między oboma krajami w dorzeczu Szat-al-Arab, przyznając Irakowi prawo do obszaru o powierzchni ponad 1 tys. km kwadratowych, wchodzącego w skład terytorium irańskiego.

## Okupacja ambasady OPA w Salwadorze

HAWANA (PAP). Grupa operacyjna komitetu koordynacyjnego organizacji masowych, który wchodzi w skład frontu rewolucyjno-demokratycznego, zajęła 18 bm. rano siedzibę przedstawicielstwa Organizacji Państw Amerykańskich w Salwadorze. W czasie akcji zgineły dwie osoby.

W ambasadzie OPA znajdowało się sześciu dyplomatów oraz czterech pracowników administracyjnych. Wszyscy oni są zakładnikami grupy. Oddziały wojska otoczyły placówkę. Trwa ostrzał budynku. Do akcji przygotowane dwa czołgi.

Grupa operacyjna żąda uwolnienia więźniów politycznych i gwarancji w kwestii praw człowieka. Rzecznik grupy stwierdził jednocześnie, że zamachowcy odrzucają możliwość bezpośrednich negocjacji z przedstawicielami junty wojsko-wochadeckiej Salwadoru.

## Turcja: zaprzysiężenie szefa państwa

ANKARA (PAP). W tydzień po bezkrwawym zamachu stanu w wyniku którego władzę w Turcji przejął wojsko, w czwartek odbyło się w Ankarze, w siedzibie parlamentu, zaprzysiężenie gen. Kenana Evrena jako szefa państwa i przewodniczącego krajowej rady bezpieczeństwa oraz 4 z 5 członków rady. Wojskowi złożyli przysięgę, zwracając się do „wielkiego narodu tureckiego” i zobowiązując działać dla jego dobra i pomyślności, zgodnie z zasadami, ustalonymi przez założyciela nowoczesnego państwa tureckiego, Kemala Atatürka. General Evren zapowiedział, że pragnie współdziałać w opracowaniu nowej konstytucji.

magazyn

**M**

PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

**GAZETA**

**Południowa**

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

19, 20, 21. IX. 1980 R. ◆ NR 203 (10014) ROK XXXII ◆ CENA 1 ZŁ ◆ WYD. A,

## W tarnowskich „Azotach” O nowy kształt związków

(Inf. wł.) W wypełnionej po brzegi świetlicy EC-1 w Zakładach Azotowych w Tarnowie Andrzej Sikora — technik z ETO zagaja zebranie przedstawicieli załóg wydziałów i zakładów przedsiębiorstwa: „Zebrałmy się by powołać komitet założycielski niezależnych i samorządnych związków zawodowych w naszych zakładach. Chodzi o związki w innym kształcie niż te, do których dążyła dotychczasowa Zarządca Rada Przedsiębiorstwa. Chodzi o to by zmienić samą istotę działania związkowego.”

Sprawa związków zawodowych, niezależnych, samorządnych w Zakładach Azotowych w Tarnowie była w minionych tygodniach ważnym punktem wśród postulatów zgłaszanych przez wiele wydziałów przedsiębiorstwa. Była tematem ożywionych dyskusji w robotniczym gronie. Dyskutowali również związkowcy-chemicy dostrzegając potrzebę zmian w

stylu i treści działania. Sporo narosło kłopotów i rzeczywistego niezadowolenia pracowników, którymi obciążano, słusznie i niesłusznie, działaczy związkowych. Fakt jeden był bezsporny: działalność związków w dotychczasowym kształcie nie miała racji bytu w tarnowskich „Azotach”.

Przewodniczący zebrania czyta listę członków komitetu założycielskiego nowych związków zawodowych: „Władysław Stachura z energetycznego, Antoni Lis z magazynowego, Stefan Saklak z samochodowego, Lucjan Kucera ze związków wylotowych...” — razem kilkudziesięciu pracowników. Przy niektórych nazwiskach wyraźna aprobata sali. Zgłaszają swych reprezentantów przedstawiciele pominiętych przy ustalaniu komitetu założycielskiego wydziałów i zakładów z kopalni kamiennego, polspalania, administracji, pionu technicznego i innych.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

## Dzisiaj inauguracja XXIV „Warszawskiej Jesieni”

WARSZAWA (PAP). Koncert orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Tadeusza Strugały, z udziałem solistów — a wśród nich Konstantego Andrzeja Kulki — zainauguruje 19 bm. XXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”, doroczne spotkanie twórców i miłośników najnowszej twórczości muzycznej. Program inauguracyjnego koncertu przypomni sobie dwa utwory muzyki polskiej: kompozycje Grazyny Pstrokońskiej-Nawratil i Zygmunta Krauzego; trzecią pozycją będzie „Podwójny koncert” György Ligetiego.

Tegorocznym wydarzeniem będzie występ Opery Renńskiej z Duesseldorfu. Zespół ten przywiezie jedno z najwybitniejszych dzieł operowych XX wieku — „Mojżesza i Arona” Arnolda Schoenberga.

## Partyjny głos Huty im. Lenina Jednakowa odpowiedzialność od góry do dołu

(Inf. wł.) Wczorajsze posiedzenie plenarne Komitetu Fabrycznego w Kombinacie im. Lenina miało znamiona szczerzej, partyjnej rozmowy. Z głęboką troską odniesiono się do wydarzeń ostatnich dwóch miesięcy, które doprowadziły kraj i partię do granicy kryzysu zaufania, nieufności wobec władzy. Ten problem zasadniczy dla stylu pracy całej partii i organów przedstawicielskich podjął referat Egzekutywy KF PZPR, przedstawiony przez I sekretarza organizacji partyjnej kombinatu JANA BABASIA.

W dyskusji zabierali głos Tomasz Oktawski, Jan Woś, Adam Nowakowski, Stanisław Baranik, Kazimierz Knapik, Jan Nita, Edward Cisowski, Stanisław Wiśniewski.

Członkowie partii w Hucie im. Lenina — jak wynika z referatu — jak wynika z referatu, jak i w następnych członków KF — oczekują wprowadzenia statutowej gwarancji przeprowadzenia

demokratycznych wyborów delegatów na najbliższy Zjazd Partii, który powinien być zwołany w najbliższym dogodnym terminie. Przepływ informacji od najwyższych do najniższych instancji i na odwrót powinien odzwierciedlać prawdę i tylko prawdę. Huta — jej załoga — od lat są za niepokojone stanem zużycia maszyn i urządzeń. Czy in-

stancja fabryczna przekazywała te niepokojące sygnały? Tak jest. Stwierdzali to wszyscy w swych przemówieniach. Ale równocześnie w atmosferze po VIII Zjeździe szczerze głosy partyjnego zanepokojenia arbitralnością w pracy z ruchem zawodowym, nieodpowiedzialnością i sobiactwem zostały niestety zlekceważone. Idzie więc teraz o to, aby styl pracy partii odmiennie zasądzić, aby doprowadzić do uzasadnionej rotacji na stanowiskach partyjnych, których w żadnym wypadku nie wolno łączyć z kierowniczymi stanowiskami w administracji i gospodarce. Idzie o stworzenie warunków egzekucji praw. Te zaś muszą być wyraźnie określone. Rzesza członków

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



USA. Demonstracja zorganizowana przez patriotów chilijskich przeciwko wynikom plebisytu Pinocheta. Fot. — CAF

## Budowa szpitala „podgórskiego” zadaniem priorytetowym

Uczestniczący w Krakowie w 50. jubileuszowym Zjeździe Chirurgów Polskich minister zdrowia i opieki społecznej prof. Marian Siłwiński spotkał się wczoraj w Urzędzie Miasta z przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych Krakowa.

W trakcie spotkania omówiono aktualne problemy krakowskiej służby zdrowia, a głównie warunków lokalowych szpitalnictwa, plac, zaopatrzenia w leki i aparaturę.

W wyniku rozmów przyjęto dodatkowo poza generalnymi rozwiązaniami w zakresie usprawnienia funkcjonowania służby zdrowia następujące ustalenia: — w trosce o poprawę bazy szpitalnictwa wprowadzenie do planu 1981—83 budowy szpitala „podgórskiego” jako zadania priorytetowego. W celu polepszenia warunków socjalnych pracowników służby zdrowia przyjęcie do adaptacji, prócz rozwiązań centralnych — budynku administracyjnego na Prądniku tzw.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

## Z pierwszych dni działalności Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Krakowie

W dniu wczorajszym I sekretarzowi Komitetu Krakowskiego PZPR Krystynowi Dąbrowie złożyła wizytę delegacja Zarządu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w składzie: Stanisław Zawada, Józef Okarmus i Tadeusz Piekarz.

Tow. Krystyn Dąbrowa zapoznał delegację z działaniami władz miasta zmierzającymi do pomocy Międzyzakładowemu Komitetowi Założycielskiemu w jego zamiarach. Omówiono istotne problemy związane z sytuacją gospodarczą w kraju i w Krakowie. Szeroko dyskutowano o potrzebie odnowy życia społecznego-politycznego w Polsce a więc i w zakładach pracy. Dużą rolę do spełnienia mają w tym względzie instancje partyjne i tworzące się ośrodki Niezależnych Samorząd-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Naczytałem się tyle na temat słowa „zaufanie”, że już w ogóle nie słowo nie ufam. Trzeba znaleźć inne choćby nie tak pięknie wyrażające z głębi języka polskiego. To słowo muszą zastąpić fakty dokonane. Czy podpisane umowy na Wybrzeżu i na Słasku są faktami? Czy dewizy rządowe, które poszły w ślad za myślą społeczną tamtych porozumień nie są już faktami dokonanymi? Muszą być, bo na nich opiera się zgoda obywatelska w tym kraju. Taka jest wola robotnicza i taka jest wola władzy zatwierdzająca wspólne postanowienia.

A jednak można się wąpiłności. I nie jest to już kwestia braku faktów. To jest kwestia podważania zaistniałych porozumień. Spytacie, kto to robi? Odpowiedź musi być tak konkretna jak konkretne są wielkie litery porozumienia.

Odpowiadam w swoim imieniu. Na podstawie własnych obserwacji i na ra-

## W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

Wciąż czeka. Bezradni. Siedzą przy telefonach i wycekują odczuwania tego co nieuniknione, co realne i nieodwracalne. Myślą, że przez telefon da się odwołać głęboki proces społeczny, który urosł już w wyobraźni narodu. Ten telefon, przy którym siedzą, jest

gluchy i będzie głuchy. Bo innej drogi nie ma niż rozumne utrwalanie porozumienia społecznego. Nie wiedzą, że siedzą już jednak w innej Polsce niż ta, która dyrygowali. Zamiast kolejnych instrukcji, zamiast myślenia na własny rachunek mogą się tylko doczekać sygnału: „urząd racjonalnego politycznego myślenia, bez charakteru i samodzielności. Naokoło nich wyrastają z dnia na dzień problemy, które autentyczny działacz, społeczny, człowiek, partii musi wiedzieć. I musi reagować. Oni nigdy nie widzieli nie widzą i teraz. Czekają na dyrektywę z „ważnego telefonu”, ta dyrektywa zwołała ich z myślenia i odpowiedzialności. Niech czekają — ale na to by przeszkadzali, nikt nie powinien pozwolić. Ani robotnicy ani władza.

Moja nadzieje pokładam w tych, którzy dziś myślą i działają tak jak w społeczeństwie przyszłości. Z namyślnym, ale odważnym. Ze szczerością ale i z pełną świadomością, że proces, który w Polsce został uruchomiony ma swoje złożone mechanizmy i nieodwracalność. Ta odpowiedzialność nie narzuca im ich, umiejętność podejmowania świadomych decyzji. Wzrost prezydenta. Swoją autorytet i umiejętności sprawdzają w naszym, społecznym życiu. Oni nie spadli z nieba. Pół może za nimi pójść imi.

monetę, wrzucił monetę, wrzucił monetę.”

Czy to zawieszenie w próżni niektórych działaczy jest rzeczywiste, groźne? Nie sądzę, choć tu widzę główne źródło nieufności, która zbiera wciąż jeszcze swoje żniwo. Ten stan wywołania jest — jakis sposób naturalny jeśli zwrócić w jakich warunkach działali. Bez umiejętności

## Dziś w Krakowie Kolorowe Targi Sztuki Ludowej

(Inf. wł.) Wielki, złożony z tysiąca dzieł w strojach regionalnych „wianek krakowski” opasze dziś Sukiennice i ratuszową wieżę. Tym samym zainaugurowane zostaną VIII Ogólnopolskie i V Międzynarodowe Targi Sztuki Ludowej. Jest to handlowa impreza, jakiej jeszcze nie było: obchodząca swe 30-lecie „Cepelia” zeromowała na placyce Rynku Głównego 70 twórców ludowych oraz 35 spółdzielni, które przygotowały specjalną pulę wyrobów z myślą o krakowskim kiermaszu. Wyodrębniona grupa stanowić będzie blisko 60-osobowa ekipa członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którzy prezentują swój aktualny dorobek artystyczny — pozwala uczestnikom pokazów — na bezpośredni kontakt z osobą twórcy oraz jego powstającym dziełem. Pod Sukiennicami zobaczymy więc reprezentantów takich specjalności jak: rzeźba w drewnie i glinie, ceramika, malarstwo na szkle, kowalstwo, tkactwo, haft, koronki,

## Dla starego Krakowa Dzień Macieja Szumowskiego w TV

Napłynęły następne wpłaty na konto rewolucyjnej załogi Krakowa: Związek Spółdzielni Inwalidów w Warszawie — 2 000 000 zł, Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Zawoi — 4000 zł, Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Ostrołęce — 5000 zł, Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Krakowie — 603 zł, Szkoła Podstawowa nr 53 w Krakowie-Kobierzynie — 2293 zł. (gn)

Tragedia najmłodsza każe Spółdzielni Pracy Rękodzielniczej Artystycznej „Moda i styl” (DOKONCZENIE NA STR. 2)

W sobotę w II programie TV zaprezentowane zostaną aż 3 filmy dokumentalne Macieja Szumowskiego. Godziny emisji: 15.10, 16.00 i 17.10. Szczególnie polecamy ten trzeci, jest to bowiem konfrontacja po 10 latach z „Polską zza siódmej między” — reportażem, który był emitowany tuż przed Grudniem 1970 r.



Fot. — W. Kłag

### H. Jabłoński przyjął ambasadora Holandii

WARSZAWA (PAP). Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 18 bm. na audiencji w Belwedrze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Królestwa Holandii, Jostta Ludewika van der Kun, który złożył listy uwierzytelniające.

### Z dalekopisu

JURLI ROMANIENKO I ARNALDO DAMATO MENDEZ NA POKŁADZIE STĄTKU KOSMICZNEGO „SOJUZ-38”  
18 km. o godz. 22.11 czasu moskiewskiego z kosmodromu Bajkonur w Związku Radzieckim wystartował statek kosmiczny „Sojuz-38”. Statek pilotuje miedzyznorodowa załoga, dowodząca bohater Związku Radzieckiego, lotnik-kosmonauta ZSRR, 36-letni pułkownik Jurij Romanienko i kosmonauta — badacz, obywatel Republiki Kuby, 38-letni podpułkownik Arnaldo Tamayo Mendez.

### ROZMOWY

Sroda była kolejnym dniem rozmów między Fidellem Castro i Andriejem Gromyckim. Obie strony wysoko oceniły poziom i perspektywę współpracy między ZSRR i Kubą, która rozwija się na podstawie porozumienia z 1974 roku, podpisanego przez Ireniada Brieniewa i Fidela Castra.

Informacje się wzajemnie o stanowiskach w dziedzinie polityki międzynarodowej, strony zdecydowanie popierały wrogą politykę Stanów Zjednoczonych wobec Kuby.

### POLSKI NAUKOWIEC

Naukowiec polski — prof. Zbigniew Jaworowski, kierownik Zakładu Higieny Radiacyjnej Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej w Warszawie, został wybrany przewodniczącym Komitetu Naukowego Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw skutków promieniowania atomowego — UNSCEAR.

### NRD — WIETNAM

W Berlinie zakończył się rozmów między ministrem spraw zagranicznych NRD, Oskarem Fischerem i ministrem spraw zagranicznych WRS, Nguyenem Co Tachem. Ministrzy wyznaczyli u siebie na niebezpieczeństwo prób wprowadzenia przez imperialistów i hegemonistów ducha zimnej wojny do stosunków międzynarodowych i dożenie do osłabienia przewagi militarnej.

### WIZYTA

Francuski minister spraw zagranicznych Jean François-Poncet przybył w środę do Algieru z 24-godzinną wizytą oficjalną. Towarzyszą mu sekretarz stanu d.1. zremiosta i iniercerj Lionel Stieru. Rezultatem tej podróży ma być podpisanie szeregu istotnych dla stosunków francusko-algierskich protokołów regulujących m. in. los imigrantów algierskich we Francji.

### SPROSTOWANIE

Na kol. III w artykule pt. „Stare tradycje, nowe nadzieje” z winy korekty została zniekształcona ostatnie zdanie pierwszego rozdziału, które powinno brzmieć: „A więc z udziałem nie tylko zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów, lecz także adiunktów, studentów i przedstawicieli administracji”.

### POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: SYTUACJA BARYCZNA: Polska jest w obszarze układu wyżowego.

PROGNOZA DLA POLSKI POLUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe i umiarkowane, noc i rano miejscami mgła. Temperatura maksymalna dnem od 18 do 22 st., minimalna od 7 do 11 st. Wzrost w Tatrach temperatura od 8 st. dnem do 2 st. nocą. Wiatr słaby zmienny.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNA DOBE: Pogoda bez zmian. Nieco cieplej.

WZROZAJ NA TERMO-METRZE O GODZ. 14: Szczecin 17, Szwintouście 16, Usika 15, Gdansk 16, Olsztyn 15, Suwałki 11, Białystok 12, Warszawa 15, Poznań 16, Zielona Góra 17, Wrocław 17, Kłodzko 17, Śnieżka 5, Łódź 15, Kielce 15, Lublin 13, Przemysł 14, Lesko 12, Rzeszów 15, Tarnów 15, Nowy Sącz 15, Kraków 17, Częstochowa 15, Katowice 15, Zakopane 16, Bielsko 15, Radowa 11, Hala Gasienicowa 5, Bioprom Wierch 3.

BIOMET INFORMUJE: Sytuacja korzystna. Warunki drogowe dobre. Widzialność rano miejscami ograniczona.

## Dyskusja nad projektem ustawy o związkach zawodowych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

organizacji związkowych. Nie można w sposób sztywny — stwierdzono — przysądzać form, w jakich związki będą się organizowały

Równocześnie jednak konieczne jest znalezienie takich rozwiązań, które pozwolą bronić interesów wszystkich pracowników, niezależnie od ich przynależności związkowej. W związku z tym proponowano np. utworzenie organu reprezentującego ogół pracowników, czego w rodzaju rady załogowej lub pracowniczej, wybieranej przez całą załogę

Nieodwołalne jest także opracowanie zasad negocjacji na szczeblu centralnym, zwłaszcza w sytuacjach, gdy różne związki zawodowe mają odmienne stanowisko. Można by było w tym celu powołać organ porozumiewawczy repre-

zentujący wszystkie związki zawodowe, zarówno zorganizowane w ewentualnych zrzeszeniach, jak i niezrzeszone. Kluczowym problemem merytorycznym w pracach nad ustawą jest ukształtowanie takiego mechanizmu, który pozwoliłby drogą negocjacji rozstrzygnąć konflikty zbiorowe. Wielu członków komisji opowiedziało się za wprowadzeniem do ustawy instytucji sprzączego związkowego oznaczającego natchmiastowe zawieszenie decyzji niezgodnej z prawem lub interesem społecznym. W razie nieudanych prób pojednania należałoby przewidzieć możliwość postępowania rozjemczego np. w komisji pod przewodnictwem przedstawiciela Sądu Najwyższego. Natomiast strajk byłby tylko bronią ostateczną stosowaną wtedy, gdy zawiodą wszystkie inne możliwości rozstrzygnięcia konfliktu.

Projekt ustawy zawiera wariantowe propozycje niektórych rozwiązań. Dotyczy to m. in. opłacania zakładowych działaczy związkowych zwolnionych do tej pracy. Zdecydowanie przeważało poglądy, że z uwagi na swą niezależną pozycję powinni być wynagradzani nie przez zakłady pracy, lecz z funduszy związkowych.

Projekt ustawy o związkach zawodowych nie może powstawać w oderwaniu od innych niezwykle istotnych praw ustawodawczych. Chodzi zwłaszcza o uwzględnienie nowej koncepcji samorządu robotniczego, która powinna się ukształtować w związku z reformą systemu kierowania i zarządzania. Konieczna jest także nowelizacja Kodeksu Pracy w tak ważnych sprawach jak np. unormowania dotyczące układów zbiorowych pracy.

## Jednakowa odpowiedzialność

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W wystąpieniu sekretarza KK PZPR Jana Bronka przewijała się główna myśl: konieczność przywrócenia leninowskich norm życia partyjnego. Manewrowanie ruchem związkowym, ruchem młodzieżowym bez konsultacji i szczerzej rozmowy dopełniły miary kryzysu. Jeśli więc w duchu zrozumienia i służebności interesom klasy robotniczej stwierdził J. Bronka, nie podważa się działalności Komitetu Robotniczego Hutników, jeśli będzie on stał na straży interesów ludzi „pracy” — partia musi strzec swych własnych szeregów tak, aby je autentycznie wzmocnić. Ten

akt pociągnięcia do odpowiedzialności, nieunikania w informacji nazwisk osób, które są winne, staje się najlepszą gwarancją odrodzenia życia partyjnego.

Komitet Fabryczny PZPR w Hucie im. Lenina stwierdził w swej uchwale, że uznaje dyskusję i zgłoszone wnioski oraz uwagi jako konsultacje szerokiej działalności zmierzającej do szybkiego określenia skutecznego i odpowiedzialnego sposobu postępowania politycznego. Postanowiono również powołać komisję, która opracuje założenia pracy partyjnej w obecnym okresie. (j)

akt pociągnięcia do odpowiedzialności, nieunikania w informacji nazwisk osób, które są winne, staje się najlepszą gwarancją odrodzenia życia partyjnego.

Komitet Fabryczny PZPR w Hucie im. Lenina stwierdził w swej uchwale, że uznaje dyskusję i zgłoszone wnioski oraz uwagi jako konsultacje szerokiej działalności zmierzającej do szybkiego określenia skutecznego i odpowiedzialnego sposobu postępowania politycznego. Postanowiono również powołać komisję, która opracuje założenia pracy partyjnej w obecnym okresie. (j)

## O nowy kształt związków

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Padła pytanie: „Podpisując możemy, ale nie w ciemno. Jaki jest statut nowej organizacji?”

Wyjaśnia Mieczysław Tutaj. Jeden z inicjatorów nowych związków w kombinacie: „...taki statut dopiero opracujemy. Mamy przygotowane założenia statutowe i najważniejsze kierunki działania. Oparcie się będziemy na ustaleniach określonych w porozumieniu gdańskim z uwzględnieniem treści specyficznych dla naszej branży i środowiska. Przypomnę: „chcemy by załoga przez swą niezależną organizację związkową miała realne możliwości kontrolowania i krytykowania polityki socjalno-bytowej, inwestycyjnej, kadrowej i placowej w zakładach... Miała wpływ na ustalenie zasad, jednoznacznych kryteriów wynagradzania i awansowania pracowników... Chcemy sami gospodarować funduszem tworzącym się z składek członkowskich...”

Uważamy że istniejąca rada zakładowa nie spełnia w pełni niezbędnych funkcji i nadal nie będzie to stanie ich spełniać, działając w tej samej strukturze organizacyjnej, bez dalszej od dyrekcji przedsiębiorstwa...”

Taki program komitetu organizacyjnego nowych związków zyskuje aprobatę zebrania. Jednocześnie wybierają prezydium, którego przedstawicielem najaztury zgłosił fakt istnienia komitetu dyrektorów przedsiębiorstwa.

Zebranie nie kończy się mimo wyczerpania zaplanowanego porządku. Wiele jest jeszcze niejasności. „Kogo reprezentują członkowie komitetu związkowego? Jak to jest z dotychczasową Związkową Radą Przedsiębiorstwa, która podjęła przecież proces odnowy organizacji powszechnych i tajne wybory w grupach związkowych, deklarując m. in. wystąpienie z dotychczasowej struktury związkowej podległej CRZZ?”. Przewodniczący

zebrania wyjaśnia, przekonuje. Widać jasno sprzeciwianie kierunku działania a równocześnie nieporadność, która jest zaletą, przekonywuje bardziej niż gładkie okragie słowa padające dołąd z trybun i mównie.

Rozmowa jaka odbyła się w czwartek w gabinecie dyrektora nie była łatwa, choć jak się okazało interes był wspólny. Niejasne punkty zostały wyjaśnione. Określone zostały zasady funkcjonowania nowych związków. Członkowie Prezydium Komitetu Związkowego deklarują uczestnictwo w wypracowanej przez załogę nowej strukturze branżowych związków zawodowych. Wczoraj wszak Zarząd Główny ZZ Chemików podjął uchwałę o wystąpieniu z CRZZ, zaś cele i działania nowych, zakładowych związków wydyła się być spójne z tym, co tam w Katowicach zostało ustalone.

EUGENIUSZ GŁOMB

### Rozwój Nowego Sącza

## Czy taki o jakim marzymy?

(Inf. w.) Ponad sześćdziesiąt lat temu, w 1914 roku, wjeżdżała nowosądeckiego jest miastem wciąż rozwijającym się. Tempo tego rozwoju nie zawsze odpowiadało potrzebom i aspiracjom mieszkańców. Szczególnie duże, i w pełni uzasadnione, zainteresowanie budzi cały kompleks zagadnień, które można nazwać najogólniej sprawami socjalno-bytowymi mieszkańców.

Wieksość nowych bloków mieszkaniowych budowana jest z elementów dostarczanych przez wytwórnię OWT 67 zlokalizowaną przy ul. Zielonej. Jej budowa miała być zakończona całkowicie w br. ale już teraz wiadomo, że jest to nierealne. Na szczęście wytwórnia ta pracuje już od dośyć dawna i w okresie pierwszych ośmiu miesięcy tego roku wykonała elementy wielokopłytowe do wzniesienia budynków o łącznej powierzchni użytkowej 21,63 tys. metrów kwadratowych, podczas gdy planowano powierzchnię tylko 19,6 tys. metrów kwadratowych. Optymizm statystyki jest tu jednak bardzo mylący bowiem do montażu potrzeba wielu rodzajów wielkich płyt a w dostawach na place budowy proponie asortymentowe nie są zachowane. Jest to sprawa

ważna bowiem już rusza realizacja kolejnego, drugiego etapu budowy największego osiedli mieszkaniowych miasta — Burskiego II. Jego teren nie ograniczy się jak pierwotnie zakładano do ul. Partyzanów, ale podejrze aż do ul. Burskiej. Dzięki temu będzie tu o 450 mieszkań więcej niż planowano.

Problemem jest powadze opóźnienie w rozbudowie dużego kotłowni ogrzewającej obecnie osiedla Millennium i Burskie II. Teraz posiada ona moc 20 gigakalorii a docelowo powinna osiągnąć 60 gigakalorii. Przed zbliżającą się jesienią i zimą miłośby włączony do eksploatacji jeden nowy kotłowni dający 10 gigakalorii. Ogrzewanie powinno być rozpoczęte najpóźniej za kilka tygodni a tymczasem wykonawca robót dopiero rozpoczął montaż stalowej konstrukcji obiektu.

Wolniej niż wynikałoby z planów prowadzona jest także budowa spółdzielczego osiedla domków jednorodzinnych „Wólki”.

Równoległe z budową nowych mieszkań, a nawet w tempie znacznie szybszym wziędo na występiące braki w tym zakresie powinno przybywać miejsc w żłobkach i

przedszkolach. W oparciu o uchwały ubiegłorocznej miejskiej konferencji partyjnej prezydent miasta opracował szczegółowy plan działań mających na celu szybkie uzyskanie nowych miejsc w placówkach opieki nad najmłodszymi mieszkańcami miasta. W tych dniach, uwzględniając wnioski mieszkańców, plan ten jeszcze rozszerzono, równocześnie przyspieszając realizację jego poszczególnych elementów. W najbliższych miesiącach ma być uruchomiony, jako filia istniejącego żłobka przy ul. Jagiellońskiej, mini-żłobek przy ul. Długosza 8, który będzie czynny do godz. 20. Po przeprowadzeniu niezbędnych sondaży i ustaleniu rzeczowych potrzeb do godz. 18 lub 19 wydłużona zostanie praca jednego z przedszkoli. Na przyszłość zaadaptowany zostanie nie wykorzystywany obecnie stary budynek szkolny przy ul. Kaszarka a więc tuż przy osiedlu Burskie II. Przewiduje się także budowę nowych bądź adaptację istniejących już obiektów na potrzeby żłobków i przedszkoli.

Powyższe problemy były przedmiotem obrad wczorajszej Egzekutywy KM PZPR.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 16 września 1980 r. zmarł, w wieku 59 lat

### kpt. Kazimierz KWIECIEŃ

długoletni zasłużony oficer, były zastępca komendanta powiatowego MO w Proszowicach, członek PPR i PZPR, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz odznaczeniami rezerwowymi.

Cześć Jego pamięci! Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w piątek 19 września, o godz. 14, na cmentarzu w Proszowicach.

KIEROWNICTWO KW MO W KRAKOWIE, TOWARZYSZE PRACY I KOLEDZY

## Plena związków zawodowych

WARSZAWA (PAP). Plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców dokonało 18 bm. krytycznej oceny działalności instancji i ogniw związkowych w zakładach przemysłu elektromaszynowego.

Plenum uchwaliło projekt zmian w statucie związku, który zostanie przedstawiony na XII krajowym zjeździe ZZZ. Odbędzie się on — ustalono — 10-11 października. Nowe sformułowania projektu stwierdzają, że Związek Zawodowy Metalowców będzie niezależną i samorządową organizacją branżową, działającą poza zrzeszeniem związków zawodowych.

Związek powrócił do 3-stopniowej struktury organizacyjnej, tj. do powołania zarządów okręgowych, które będą reprezentowały interesy załóg wobec lokalnych władz i urzędów we wszystkich sprawach dotyczących pracy i bytu, potrzeb socjalnych i kulturalnych załóg.

Plenum przyjęło rezolucję dotychczasowego przewodniczącego ZG, Romualda Janakowskiego w związku z wybraniem go na stanowisko przewodniczącego CRZZ. Pełnienie funkcji przewodniczącego Zarządu Głównego do XII zjazdu ZZZ powierzono wiceprzewodniczącemu ZG, Januszowi Gutkowskemu.

WARSZAWA (PAP). 18 bm. obradował Zarząd Główny Zw. Zaw. Pracowników Kolejowych PRL z udziałem przewodniczących rad zakładowych dużych zakładów pracy. Podjęto uchwałę, w której określono związek jako niezależny i samorządny. Uważając jednostkę ruchu zawodowego za podstawę skutecznej obrony interesów ludzi pracy opowiedziano się za współpracą z innymi związkami branżowymi na zasadach partnerstwa. Uznano za konieczne utrzymanie jednolitego kolejarzkiego ruchu związkowego.

## Z pierwszych dni działalności Międzyzakładowego Komitetu Załogocielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Krakowie

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W dniu 18 września br. kardynał Franciszek Macharski arcybiskup krakowski przyjął delegację Międzyzakładowego Komitetu Załogocielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w osobach przewodniczącego Stanisława Zawady i członka Zarządu Józefa Okarmusa, którzy przedstawili sytuację nowo powstałego Związku Zawodowego w Krakowie od dnia dzisiejszego od godz. 16.00 mieścić się będzie przy ul. Karmelickiej 18 m. 2 i p. Numer telefonu podany zostanie w terminie późniejszym. Komitet Załogocielski zwraca się z apelem do wszystkich załóg, które noszą się z planem podjęcia strajku aby zamiaru tego postulatami zwrócić się do Międzyzakładowego Komitetu Załogocielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych.

Międzyzakładowy Komitet Załogocielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Krakowie zawiadamia, że w dniu 22 września br. o godz. 11.00 w sali teatralnej budynku „S” Komitetu Hutw im. Lenina odbędzie się zebranie wszystkich przedstawicieli zakładów pracy zarejestrowanych w MKZ NSZZ.

W zebraniu uczestniczyć mogą także delegaci innych zakładów pracy wyrażających chęć wstąpienia do MKZ NSZZ.

Międzyzakładowy Komitet Załogocielski Niezależnych Sa-

## Plenum WK SD w Nowym Sączu

## Dla usprawnienia rzemiosła i usług

(Inf. w.) Dla dobra regionu, jego mieszkańców pilnie potrzebne jest doskonalenie metod zarządzania przemysłem drobnym, rzemiosłem i usługami. Polityczne kierownictwo nad tymi właśnie dziedzinami wspólnie z PZPR sprawuje Stronnictwo Demokratyczne. W warunkach województwa nowosądeckiego szczególnej wagi nabierają usługi służące czasowiczom i turystom. W tym właśnie kierunku powinny iść wszelkie zabiegi wzbogacające sferę gospodarki, a jest ona niezmiernie ważna. W sposób pogłębił o tych zagadnieniach dyskusyjnym wczoraj wpiern na posiedzeniu plenarnym

WARSZAWA (PAP). Najpilniejsze zadania ogniw i instancji związkowych były 18 bm. w Warszawie tematem plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych.

W podjętej uchwale stwierdzono, że Związek Zawodowy Pracowników Rolnych określa się jako niezależny i samorządny, klasowy związek branżowy, działający poza zrzeszeniem związków zawodowych. Opowiedziano się jednocześnie za związkową jednością wszystkich pracowników rolnictwa.

WARSZAWA (PAP). W dniach 17-18 bm. ponownie obradowało rozszerzone plenarium Zarządu Głównego Związku Polskich Autorów i Kompozytorów Utworów Rozrywkowych ZAKR. Poświęcono ocenę stanu twórczości rozrywkowej w środkach masowego przekazu, ze szczególnym uwzględnieniem radia i telewizji.

Surowej krytyce poddano aktualny stan polskiej estrady muzycznej rozrywkowej i piosenki. Domagano się likwidacji gigantomanii w postaci kosztownych i nie spełniających kulturowych funkcji festiwalii piosenek, krytycznie oceniono stan bazy technicznej radia i telewizji oraz przedsięwzięcia fonograficzne, jak również zosondarke finansowe w tej dziedzinie. Szczególnie ostrej krytyce poddano programy muzyczno-rozrywkowe PRITV, zaniedbanie dobrych tradycji polskiej rozrywkowej i brak koncepcji programowych w tej dziedzinie. Postulowano przywrócenie w tych programach należnego miejsca żywuemu słowu, w tym satyrze. Zwiększenie samorządności ośrodków regionalnych, udziału środowisk twórczych w kształtowaniu polityki programowej.

Plenum ZG ZAKR postanowiło powołać zespół do opracowania szczegółowego raportu na powyższe tematy.

## SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

## Zapowiada się trudny sezon koszykarzy Wisły

W sobotę rozpoczynają rozgrywki o mistrzostwo Polski koszykarze. W Krakowie na inaugurację nowego sezonu 1980/81 zobaczymy pojedykny Wisły z Legią Warszawa. O przygotowaniu „Wawelskich smoków” do nowego sezonu mówi trener mgr JAN MIKULOWSKI, który po 15 latach powrócił do Wisły jako szkoleniowiec.

— Mam w klubie bardzo trudną sytuację kadrową. Langosz i Dolczewski (wrócił do Wisły z Francji po rocznej przerwie) są chorzy i nie trenują. Mielczarek przeszedł do Hutnika. Spore zalety treningowe ma Fikiel, który opuścił około 65 proc. treningów. Chorował także Kuniewicz a ostatnio J. Seweryn. Wykruszyła się nam „stara gwiazda”, pozostali tylko: Gardzina, Wielebowski, Miedzki. W tej sytuacji musieliśmy sięgnąć po juniorów, ale powiedzmy sobie szczerze nie są to jeszcze w pełni wartościowi zawodnicy. Staraliśmy się dogadać z Koroną w sprawie powrotu naszego wychowanka Palucha.

— A co z amerykańskim Murzynem A. Shepardem (205 cm wzrostu), który miał grać w Wisłę?

— To sprawa jest finalizowana, wysłaliśmy do USA wszelkie niezbędne dokumenty i czekamy na przyjazd Sheparda. Czy zdąży na mecz z Legią — raczej wątpię.

— Czego można oczekiwać od Wisły w tych rozgrywkach?

— Trenuję w Wisle dopiero od 1 sierpnia nie chciałbym więc składać obietnic bez pokrycia. Obieście oczekuje lepszej gry niż w minionym sezonie. Nie wcześniej jednak niż za dwa — trzy miesiące. Czekam na naprawę nielatwy sezon.

## Porażka Cracovii, remis Unii

Piłkarki ręczne Cracovii przegrały w rewanżowym meczu z Pogonią Szczecin 14:16 (7:12). To był fatalny mecz krakowianek, cały bez wyjątku zespół zagrał wyjątkowo słabo, bez jakiegokolwiek koncepcji. Szczególnie źle grała Cracovia w I połowie, którą Pogoń wygrała różnicą 5 bramek. Po przerwie przez moment wydawało się, że krakowianki będą w stanie odrobnić straty, zmniejszily rozmiar porażki do 10:12, potem było jeszcze 12:15, w tym momencie Jaskiewicz przetrzelił karnego

i było po meczu. Pogoń — choć nieczym nie zaimponowała — wygrała zasłużenie.

Najwięcej bramek dla Cracovii zdobył Wnek 3, Hojda 2, dla Pogoni Żurawski 9. Piłkarki Unii Tarnów w rewanżu zremisowały w Gdańsku z AZS 17:17, prowadząc 5:5 przerwy 12:9. Najwięcej bramek dla Unii zdobyła 6, dla AZS: Kobyłka 10 (5).

Pozostałe wyniki: Start Elbląg — Skra 20:15, AZS W-wa — AZS Wrocław 9:21, Ruch — AKS Jaskiewicz przetrzelił karnego

## Tylko dwa punkty...

Mamy za sobą 64 spotkania I rundy europejskich pucharów. Ogląda je około 1,3 mln widzów, a padło w nich w sumie 180 bramek. Znakomicie spisywały się drużyny ligowe RFN, z 7 rozegranych spotkań wygrały aż 6 (przegrały tylko 0:1 w Doniecku obrońca pucharu UEFA — Eintracht Frankfurt), uzyskując świetny bilans bramkowy 24:5. Nieoczekiwanie słabo wypadły zespoły angielskie, przegrał Nottingham, Wolverhampton (z PSV Eindhoven 1:3). West Ham (z hiszpańską Castillą 1:3), nie zawiódł jedynie lider Ipswich gromiąc Aris Saloniki 5:1.

Ważnym meczem było spotkanie w czterech meczach polskie drużyny w Warszawie tylko dwa remisy, czyli zdobyły dwa punkty. Oczywiście remis remisowy, oczywiście remis remisowy, oczywiście remis remisowy.

Również i nasi kibice nie mogą mieć powodów do zadowolenia. W czterech meczach polskie drużyny w Warszawie tylko dwa remisy, czyli zdobyły dwa punkty. Oczywiście remis remisowy, oczywiście remis remisowy, oczywiście remis remisowy.

A o ciekawych wynikach, których nie zdołaliśmy podać wczoraj. PEMK: Inter — Universitatea Craiova 2:0, Aberdeen — Austria 1:0, PZF: Valencia — Monaco 2:0, Roma — Carl Zeiss Jena 3:0, Puchar UEFA: Juventus — Panathinaikos 4:0, FC Kaiserslautern — Anderlecht 1:0, RWD Molenbeek — Torino 1:2, Standard Liege — Steaua Bukareszt 1:1, Hamburger SV — Sarajewo 4:2.

## Kalendarzyk sportowy

● Koszykówka mężczyzn I liga: Wisła — Legia, sobota godzina 17, niedziela godz. 16.  
● Piłka nożna II liga: Hutnik — Concordia, niedziela godz. 15.30, III liga: Igloopol — Glińnik, niedziela godz. 14.30.  
● Piłka ręczna mężczyzn I liga: Hutnik — Korona Kielce, sobota godz. 18, niedziela godz. 11, II liga: AZS Kraków — AZS Warszawa, sobota godz. 18.30, niedziela godz. 12, hala ul. Piastowska.  
● Piłka ręczna kobiet I liga: Unia Tarnów — Pogoń Szczecin, niedziela i poniedziałek godz. 17, II liga: AZS Kraków — AZS Katowice, sobota godz. 17, niedziela godz. 10.30.

## Rajd „Szlakami Lenina”

Trwa 25. międzynarodowy turystyczny rajd przyjaźni „Szlakami Lenina”. 18 bm. na rajdowe trasy wyruszyli także turyści z Czechosłowacji i NRD, a w imprezach towarzyszących bierze udział grupa wycieczkowa z Związku Radzieckiego. Słowacy turyści z Koszyc znowu przejechali pod wodzą Antona Slosera — wielkiego przyjaciela dorocznego spotkania na górskich szlakach rajdu. Wraz z nim przejechali blisko 60 turystów reprezentujących zakłady przemysłowe Koszyc: „Lokomotiv”, „Magnezit” oraz koszycka hutę.

## POZNAJ POLSKIE FILMY!

20 WRZEŚNIA DNIEM FILMU POLSKIEGO  
Popularni aktorzy — w głośnych filmach — wybitnych reżyserów — w każdym kinie.

Czas pracy placówek handlowo-gastronomicznych i usługowych w wolną sobotę, 20 września

W dniu tym czynne będą:  
— 50 proc. sklepów z artykułami spożywczymi a obsadzie wieloosobowej i wszystkie branżowe sklepy piekarnicze — w godz. 8-14  
— domy towarowe i spółdzielcze domy handlowe w godz. 9-16  
— sklepy filiateliatyczne — w godz. 10-16  
— wszystkie punkty sprzedaży detalicznej RSW „Prasa-Książka-Ruch” w godz. 6-13, a od godz. 13 do 21 tylko 50 proc. ich ogólnej ilości  
— wyznaczone placówki z artykułami pamiątkarskimi i kwaciarskimi — jak w pozostałe dni tygodnia  
— sklepy z artykułami do produkcji rolnej — w godz. 8-14 (sklepy dyżurne: Nr 4 ul. Warszawska 20 i Nr 5 osiedla Domy w Nowej Hucie)  
— placówki gastronomiczne — jak w pozostałe dni tygodnia  
— wypoczynkowe sprzęty turystyczno-sportowe, parkinki i stacje benzynowe — jak w pozostałe dni tygodnia  
— dzienne stacje obsługi samochodów czynne będą w godz. 7-20  
— zakłady fryzjerskie i kosmetyczne, w godz. 8-14, a zlokalizowane w hotelach i na dworcach PKP — jak w pozostałe dni tygodnia  
— zakłady fotograficzne — w godz. 10-16, a punkty ruchome w miejscach nasilenia ruchu turystycznego — jak w pozostałe dni tygodnia  
W poniedziałek, 22 września, sklepy z artykułami spożywczymi oraz domy towarowe i spółdzielcze domy handlowe pracujące w sobotę 20 września będą czynne od godz. 12.

## Kolorowe Targi Sztuki Ludowej

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

z Warszawy odbył w Krakowie tradycyjne targi ludowej stroju — prezentując osiągnięcia sztuki ludowej adaptowane do współczesnych kanonów mody światowej.

Największy „jakościowo i ilościowo” pokaz mody pod hasłem „polska gospodyni” przygotowała właśnie Spółdzielnia im. Wyspiańskiego z Krakowa.

Tak więc do zobaczenia na targach!

## Budowa szpitala „podgórskiego” zadaniem priorytetowym

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

„okrągłaka” z przeznaczeniem na hotel pielęgniarski o 300 miejscach.  
Minister poinformował też, że zaopatrzenie w leki, sprzęt i aparaturę ulegnie w wyniku centralnych decyzji już w najbliższym czasie poprawie. Z zadowoleniem również przyjął starania władz miasta o zakupienie aparatury zagranicznej dla Akademii Medycznej ze środków dewizowych krakowskich zakładów pracy.

## Budowa szpitala „podgórskiego” zadaniem priorytetowym

z Warszawy odbył w Krakowie tradycyjne targi ludowej stroju — prezentując osiągnięcia sztuki ludowej adaptowane do współczesnych kanonów mody światowej.

Dokładnie przed 12 laty nasze szkolnictwo wyższe przeżyło brzemienne w skutki wstrząs. Niepokoje studenckie z marca 1968 roku sprawiły, że odebrano uczelniom wyższym resztki samorządności. Zanegowano prawo społecznych ciał kolegialnych do wyboru szefów szkół i wydziałów. Nastąpiła doba centralizacji.

Praktycznie biorąc tęsknoty za dawną samorządnością uczelni pojawiły się w środowisku akademickim z chwilą gdy ta samorządność przestała funkcjonować. Nie były to tęsknoty utajone, nieartykułowane. Przedstawiciele np. Uniwersytetu Jagiellońskiego przy różnych okazjach wielokrotnie wskazywali na konieczność powrotu do sprawdzonego modelu. Tego typu głosów słuchano jednak bardzo niechętnie, a ich autorzy byli jednoznacznie karzeni przez ministerialnych — i nie tylko ministerialnych — urzędników. Dzisiaj, mimo że głosy dopominające się o samorządność naszych uczelni odezwaly się ze zwielokrotnioną siłą są powszechne i utrzymywane nie tylko w postulatycznym tonie, nikomu nie przychodzi do głowy wyciąganie „konsekwencji” w stosunku do dyskutantów. Co więcej, resort nauki, szkolnictwa wyższego i techniki twierdzi, że postulaty wysuwane przez nauczycieli akademickich są w dużym stopniu zasadne...

Wybieralności jednak nowoczesnie i demokratycznie pojętej. A więc z udziałem nie tylko zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów lecz także adiutantów, studentów i przedstawicieli administracji

ramach dydaktycznych. Pod adresem tych ostatnich, bezpośrednio przecież związanych z jakością opuszczających mury uczelni absolwentów, powiedziano w ostatnich tygodniach wiele gorzkich słów. Znowu kłania się centralizacja, znowu kłania się „urawniłowka” nie uwzględniająca lokalnych potrzeb, lokalnych możliwości.

Na szczęście mamy już za sobą burzliwy okres rozwoju, a raczej powstawania uczelni wyższych. Jeszcze przed kilku laty każde województwo energicznie dopominało się o swoją własną szkołę wyższą. Nowym siedzibom władz regionalnych nie wystarczyła nobilitacja wojewódzka — chciały także nobilitacji gronostajowej. Jeżeli nasze trudności gospodarcze miały jakiś pozytywny skutek to tylko ten, że dzięki nim zahamowana została niczym nie usprawiedliwiona fala budowy kolejnych ośrodków akademickich. Budowano bowiem ośrodki nowe — na modernizację już istniejących ośrodków brakowało.

Energicznie wojewoda mógł przerzucić tzw. moce przerobowe — z np. osiedla mieszkaniowego na teren budowy reprezentacyjnego gmachu „swojej” uczelni. Największą jednak energią wojewódzkiego włodarza nie była w stanie zapełnić nowoczesnego gmachu kadra naukowo-dydaktyczna, reprezentująca odpowiedni, wysoki poziom. Dzisiaj skutkiem jest taki, że istnieją obrzynie różnice jakości pracy dydaktycznej między uczelniami tego samego typu, różnice jakości absolwentów. Nie trzeba chyba dodawać, że te różnice nie wychodzą na zdrowie naszej gospodarce.

Trudno rzecz jasna wymienić choćby tylko wszystkie postulaty, wszystkie żądania wysuwane podczas toczonej w naszych uczelniach dyskusji. Dyskusji nie ograniczających się przecież do jednorazowej podwyżki plac czy innych środowiskowo-partykularnych interesów. Rzecz idzie o problemy modelowe, a więc bardziej złożone, trudniejsze. Dyskusja środowiska naukowego toczona pod hasłem samorządności uczelni wyższej zdaje sobie sprawę z polskich warunków, z polskich możliwości. Nie wysuwa się więc postulatów niemożliwych do spełnienia — lecz jedynie te, które mają szansę realizacji — które mogą przynieść pozytywne skutki szkolnictwu wyższemu.

A o tym, że są to postulaty w pełni zasadne świadczy stanowisko Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Oto trwają już prace nad nową ustawą o szkołach wyższych, której projekt ma być gotowy do końca grudnia br. Ustawa ta przywróci samorządność naszym uczelniom, skończyć ma z czasem centralistycznej biurokracji.

Oczywiście projekt ustawy poddany zostanie kolejnej dyskusji, kolejnej konsultacji. Chodził przecież o to, aby tak sprezytować normy prawne by za kilka lat znowu nie obudzono się i nie stwierdzono, że w tym burzliwym 1980 roku to jednak popełniliśmy błąd...

**DWÓCH „PANÓW”**

Jeżeli w zdecydowanej większości naszych uczelni sytuacja jest już w miarę klarowna, to nie można tego powiedzieć o akademiach medycznych i uczelniach typu artystycznego. Nie można za dalego, że wspomniane uczelnie podlegają pod dwa resorty, Akademię medyczne są bowiem w gestii Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz MNSzWiT — a uczelniami artystycznymi władza Ministerstwa Kultury i Sztuki wspólnie z resortem szkolnictwa wyższego. Z tej podwójnej odległości wypływa wiele utajonych skutków — szczególnie utajonych dla akademii medycznych.

Ostatnio nie oszczędza się Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jednak resort zdrowia i opieki społecznej otrzymuje solidniejsze baty. Wskazuje się bowiem na wyjątkową biurokrację panującą w tym ministerstwie, na nieuwzględnianie specyfiki pracy akademii medycznych. Prawda jest taka, że wiele słusznych rozwiązań zastosowanych w uczelniach podległych MNSzWiT nie ujrzało dziennego światła w AM, jako, że decyzja szefa resortu szkolnictwa wyższego... wymaga zgody szefa resortu zdrowia, a o taką zgodę — jak mi mówiono — nadzwyczaj trudno.

Dawno już postulowano unormowanie sytuacji akademii medycznych i zastąpienie dwóch „panów”, „panem” jednym. Jak do tej pory tego rodzaju postulatami nie przejmowano się wcale. Trudno się dziwić, że obecnie właśnie w akademiach medycznych wyrażane są obawy, iż samorządność szkół wyższych nie obejmie uczelni podległych resortowi zdrowia — lub obejmie je w okrojonej formie. Chyba że dwóch ministrów dojdzie między sobą do sensownego porozumienia albo ktoś inny poradzi im, że takie porozumienie jest rzeczą nieodzowną...

Janusz Hańderek

**STARE TRADYCJE  
NOWE NADZIEJE**

**UPRAWNIENIA I MOŻLIWOŚCI**

Demokracją można się podniecać, można się nią nawet znakomicie bawić — jej praktyczne skutki będą jednak żadne gdy w parze z wyborem rektora czy dziekana nie pójdą uprawnienia ich urzędów. Na dzisiaj bowiem gorset centralizacji jest tak ciasny, tak szorstki, że skutecznie uniemożliwia bardziej samodzielną inicjatywę. Trudno więc więc dziwić, że dyskusje toczące na naszych uczelniach wyższych traktują pojęcie samorządności szeroko, nie ograniczając tego problemu jedynie do spraw personalno-wyborczych.

A więc finanse warunkujące przecież samodzielne podejmowanie decyzji w ważnych dla uczelni sprawach. Budżet naszych szkół wyższych pelen jest tylu zakazów, tylu niemożliwości, że przypomina powikłany gąszcz wykluczających się często przepisów. Nic więc dziwnego, że postulat samodzielnego kierowania przez uczelnie przyznanym jej budżetem należy do powszechnych. Przecież nie ministerstwo lecz sama szkoła wie najlepiej jak środkami efektywnie gospodarować, na co w danym okresie należy przeznaczyć więcej pieniędzy, a na co mniej. Rzecz jasna w przypadku przyznania uczelni szerokich finansowych uprawnień jest ona gotowa ponieść pełną odpowiedzialność za prowadzoną gospodarkę. Zresztą nowa formuła pracy np. senatu, podejmowane przez niego uchwały byłyby istotną gwarancją, że finanse zostaną wykorzystane rzeczywiście właściwie. Z korzyścią dla uczelni, programów dydaktyczno-wychowawczych, z korzyścią dla studentów.

Podobnie rzecz ma się z badaniami naukowymi. Choć nikt nie kwestionuje ogólnopolskiego, państwowego planu badań wskazuje się jednak, że obecnie potężny potencjał naukowy, możliwości naszych profesorów i współpracujących z nimi zespołów nie są w pełni wykorzystane. To co nie mieści się w bardziej lub mniej ogólnopolskim planie nie ma szansy uzyskania finansowego błogosławieństwa. Nikt nie jest w stanie określić ile strat poniosła nie tylko nasza gospodarka ale także nasza kultura ze względu na krótkowzroczność tych, od których owe planistyczne decyzje ostatecznie zależały. Powiedzmy od razu — a jest to twierdzenie często spotykane w środowisku pracowników nauki — że przy określaniu planu naukowych badań kierowano się często potrzebami bieżącymi mniej myśląc o kompleksowości poczynań, o perspektywicznych problemach już nie wspominając. Z tych ostatnich zdawano sobie wprawdzie sprawę, formułowano nawet tematy aby potem szybko je zarzucić gdyż proza codzienności i związane z nią potrzeby odzywały się z brutalną siłą. Tymczasem nauka nie może pracować tylko dla potrzeb doraźnych, dla potrzeb dnia dzisiejszego. Zresztą jest wiele dziedzin naukowych badań, które ze swojej natury wybiegają w przyszłość co wcale nie może znaczyć, że są mniej ważne. Tak więc głos dopominający się o samorządność uczelni, samorządność obejmująca również pewną swobodę podejmowania problemów badawczych wypływa z troski o przyszłość nauki i przyszłość efektów, których mamy prawo po niej się spodziewać.

Jeżeli już o efektach mowa, to wspomnieć należy o pro-

Skutki błędów w planowaniu rozwoju siedl uczelni wyższych odczuwać będziemy jeszcze długo. Bezpośrednio odczuwają je na swojej skórze pracownicy uczelni uznanych, cieszących się dużym dorobkiem. Oto w tradycyjnych ośrodkach nie awansuje się młodszych pracowników nauki (obowiązują przecież limity etatów) stosując swolisty szantaż „Zostanie pan docentem — mówi przedstawiciel ministerstwa — jeżeli wyrazi pan zgodę na przeniesienie do Słupski, Koszalina itp.” Nie każdy jednak pracownik odczuwa żęgnę ze swoich ambicji naukowych, które ma szansę rozwijać w prężnym ośrodku za cenę docentury, mieszkanca, a nawet domku jednorodzinnego, którym niektóre województwa kusily naukowców. Czyż dźwięki się należy, że właśnie tego typu praktyki, tego typu sztuczny rozwój niektórych ośrodków jest obecnie krytykowany?



**REKTOR I DZIEKAN**

Tradycyjne stanowisko szefa uczelni, czyli rektora i jego zastępców, a także kierownika wydziału — czyli dziekana, były wybieralne. Nie zawsze jednak jest tak, że to co tradycyjne — jest automatycznie dobre. Mimo pozorów demokracji wybieralność najwyższych uczelnianych urzędów z tą demokracją miała niewiele wspólnego. Wybierała bowiem wąskie grono profesorów nie dopuszczając myśl, że prawo wyboru mogłoby także przysługiwać młodszym pracownikom nauki nie mówiąc już o studentach. Sytuacja taka prowadziła do tworzenia się, a były takie przykłady, elitarnych koterii, klanów rodzinnych wszechwładnie decydujących o ważnych dla uczelni decyzjach personalnych. Oczywiście o powrocie tego typu zwyczajów nikt nie myśli.

Mimo wielu wypaczeń minionych lat na ich plus należy zapisać szersze dopuszczenie do głosu przedstawicieli uczelnianej społeczności. Wprawdzie senat czy rady wydziałów nie wybierały już rektora i dziekanów (pochozili z nominacji) ale w tych ciałach kolegialnych zaczęli zasiadać i reprezentanci studentów i młodszy pracownicy nauki. Prawda jednak jest taka, że uprawnienia senatu czy rad wydziałów do imponujących nie należały. Były to bowiem bardziej ciała doradcze niż współdecydujące, a zdarzały się przypadki uczelni kierowanych przez rektorów zdradzających cięnoty do tzw. rządów twardej ręki gdzie rola senatu sprawozdana została praktycznie do zera. Właśnie teraz, w gorącym okresie ostatnich tygodni, rektorzy ci mają najwięcej kłopotów...

Rzeczywiście, niektórzy rektorzy mają powody do obaw o swoją rektorską przyszłość, gdyż wszystko zmierza w kierunku powrotu do wybieralności uczelnianych urzędów.



Zdjęcie: W. Klag

**ROZMOWA Z PROF. MIECZYSLAWEM KABAJEM, DYREKTOREM INSTYTUTU PRACY I SPRAW SOCJALNYCH**



Prof. W. Klag

— Pani Profesor! Czy Instytut którym Pan kieruje, zajmował się minimum socjalnym, o którym dziś tak wiele się mówi?  
— Tak. Na Konferencji Partyjnej w 1974 r. sformułowano potrzebę opracowania minimum socjalnego, czyli takiego wzorca i poziomu konsumpcji, jaki należałoby uznać za niezbędny społecznie w naszych warunkach. Począwszy od 1975 r., wspólnie z Komisją Planowania i GUS, zajmujemy się tym zagadnieniem; opracowano 3 kolejne wersje minimum socjalnego. Ostatnia pochodzi z stycznia bieżącego roku.  
— Nie były to sprawy znane ogólnie opinii społecznej.

— Miały, i także było założenie, charakter ekspertyzy dla władz. Były pomocą przy podnoszeniu plac minimalnych, rent i emerytur; wskazywały na potrzebę podwyżki zasiłków rodzinnych i innych świadczeń socjalnych, istotnych dla poprawy materialnego położenia osób i rodzin żyjących w najtrudniejszych warunkach. Brane były także pod uwagę przy ostatnich decyzjach rządu — zapowiadających podniesienie najniższej płacy do poziomu 2400 zł, podwyżki o 500 z — emerytur, przyznanych przed 1978 r. — emerytur, przyznanych 400 zł zasiłku na niepracującą żonę i podwyżkę na dzieci oraz zasiłków z Funduszu Alimenta-

cyjnego. Uważam, że dotychczasowa polityka kształtowania dochodów — oceniając ją w tym aspekcie — nie była dostatecznie aktywna, lecz trudno zaprzeczyć temu, że nie przyniosła wiele ważnych i pożądaných skutków. Porównując wyniki badań instytutu nad minimum socjalnym z 1975 roku z ostatnimi, okazuje się, że o 1,7 mln zmniejszyła się liczba osób, które żyją poniżej minimum lub na jego granicy; niemniej jednak, jest jeszcze wiele takich osób.  
— Jak wiele — według obliczeń instytutu?  
— Około 1,6 mln członków rodzin pracowniczych, około miliona emerytów. Liczby te wskazują na skalę społecznych i socjalnych problemów, wymagających rozwiązania w najbliższych latach. Chodzi o to, aby powszechnie i w sposób trwały wyeliminować dochody, które nie spełniają wymogów minimum socjalnego, aby nikt w naszym kraju, nawet człowiek o najniższych dochodach, nie miał mniej, niż wynosi określone minimum socjalne.  
— Jak teraz kształtuje się minimum? Jak przedstawia się jego aktualna zawartość?  
— Nie należy stawiać znaku równania pomiędzy minimum socjalnym a minimum eg-

starczającej, uwzględniającej potrzeby poszczególnych rodzin, zależnie od wieku jej członków. Wydatki na mieszkanie dotyczy mieszkań spółdzielczych, lokatorskich, gdyż jest sytuacja najbardziej typowa. Koszty usług ograniczają się do drobnych remontów i napraw. Przewidziano długie okresy użytkowania przedmiotów, ubrania itp. i niskie koszty ich amortyzacji. Koszty wydatków ustalono dla 9 grup rodzin, od 1-osobowych gospodarstw domowych po gospodarstwa 6-osobowe z czworgiem dzieci. Sytuacje typowe, a nie szczególne, były podstawą do ustalenia wzorca minimum.  
— Ile więc wynosi jego kwota dla, przykładowo, 4-osobowej rodziny?  
— Należy raczej powiedzieć — ile wynosiła na początku roku, bo teraz wymaga ona korekty. Dla rodziny z dwójkiem dzieci w wieku 7 i 9 lat ustalono ją w granicach 7300 — 8600 zł. Dla rodziny 6-osobowej na poziomie 11 600 zł. Te sumy trzeba traktować tylko orientacyjnie. Obecnie, jak wiadomo, w celu większej wiarygodności szacunku minimum nasze obliczenia zostaną skonfrontowane z poglądem związków zawodowych i innych ośrodków naukowych oraz poddane

— Co uznaje się obecnie za niezbędne społecznie w zakresie kultury, oświaty, wypoczynku?  
— W rodzinach, w których dzieci się uczą, w których dorasta młodzież spory udział w minimum mają m. in. wydatki „szkolne” — podręczniki, pomoce szkolne, książki. Przewidziano w nim także składkę na komitet rodzicielski. W każdej rodzinie niezbędna jest prasa, nie tylko codzienna, lecz kilka tytułów tygodników. Przewiduje się pójście od czasu do czasu do kina, teatru, do muzeum. Za niezbędne uznano posiadanie taniego radiodziennika i telewizora. Odnosnie wypoczynku, niezbędne są — oczywiście — wyjazdy dzieci na kolonie i obozy. Uwzględniono też tanie urlopy rodzinne, np. tzw. wczasy pod gruszą.

Wzorzec niezbędnych społecznie wydatków stałe musi być aktualizowany, zgodnie z ogólnym poziomem zamożności i z dążeniami socjalistycznej polityki społecznej. W latach pięćdziesiątych nie obejmowały radiodziennika, a w latach sześćdziesiątych — telewizora. Za kilka lat w skład minimum socjalnego wejdzie natomiast zapewne, przykładowo, pralka automatyczna.  
— Czy minimum socjalne ma tylko znaczenie dla polityki dochodów: najniższych plac i świadczeń socjalnych i tytułu ubezpieczenia społecznego?  
— Nie tylko. Jest ono, jak wspominałem, instrumentem kontroli rynku i cen, a także narzędziem w polityce pomocy społecznej, która wymaga u nas znacznej przebudowy. Pomoc ta powinna utracić cechy działalności bądź przypadkowej, bądź charytatywnej, przybierając charakter obligatoryjny dla wszystkich, którzy jej potrzebują. W wielu konkretnych indywidualnych sytuacjach ani zasiłki, ani żadne zapomogi pieniężne nie rozwiążą sprawy. Dlatego konieczny jest rozwój terytorialnej pomocy społecznej w miejscu zamieszkania. Władze miast, dzielnic i gmin powinny dokładnie wiedzieć, flu ludzi na ich terenie potrzebują pomocy, z jakiego powodu, komu i w jakiej formie należy jej udzielić. Takie działania zapoczątkowano w Koszalinie, podobne przeżyły się w woj. pilskim i w niektórych innych województwach. Powinny być one uogólnione w całym kraju.  
— Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.  
Rozmawiała:  
Bożena Papiernik

**Minimum w koszyku  
polskiej gospodyni**

zyskiem, czy minimum biologicznym. W skład tzw. koszyka minimum — to pojęcie jest równoznaczne z minimum socjalnym — wchodzi wydatki na żywność, odzież i ubiwo, mieszkanie, kulturę, sport, wypoczynek, oświatę, higienę i ochronę zdrowia, transport i łączność, a nawet pewne kwoty na tytoń i alkohol. W sumie, koszyk minimum zawiera od 400 do 500 pozycji — towarów i usług. Trzeba pamiętać, że nie jest to ani standard dobry, ani przyzwoity, ani przeciętny, lecz standard niezbędny społecznie. Tak się go określa. Koszyk produktów żywnościowych ustalono na podstawie diety Instytutu Żywności i Żywności, diety skromnej, lecz wy-

dyskusji. To bardzo ważne, gdyż pojęcie „konsumpcji niezbędnej społecznie” jest pojęciem bardzo złożonym, poniekąd subiektywnym. Kontrowersje może budzić wiele spraw, poczynając od tego, co należy włożyć do koszyka minimum, poprzez kwestie związane z rzeczywistym, faktycznym poziomem cen, dostępnością towarów na rynku itp. Ochrona bytu tych rodzin o najniższych dochodach wymaga konsekwentnej polityki cen, ich skutecznej kontroli, zapobiegania wycofywaniu z rynku towarów tańszych itp. działań, do których obecnie przystępuje się. Minimum będzie bardzo pomocnym instrumentem.

# Nadzieje i wątpliwości



Sądzę, że wiele osób piszących o wpływie postępu nauki i techniki na rozwój cywilizacji, na życie pojedynczego człowieka przeżywa od czasu do czasu rozterek. Informacje i artykuły pełne są elektronicznymi słownikami, szalonymi konstrukcjami, aparatami sondującymi odległe planety, a tymczasem naszą rzeczywistość stanowią regularnie nawalające radiodzienniki, telewizory, lodówki, pralki tudzież inne sprzęty. Zamiast ułatwiać nam życie stają się istną zmorem, kiedy zabraknie w sprzedaży jakiejś części zamiennej. Można się więc zacząć zastanawiać, czy rozdział pomiędzy awangardą postępu technicznego a jego codzienną praktyką przypadkiem nie pogłębia się. Można wątpić w sens opisywania bałnowatego świata cudownych maszyn egzystujących w szumach laboratoriów.

Przed trzema laty, w lipcu 1977, pisałem na łamach „Gazety” o przygotowywanym w estońskiej wytwórni „Tallinfilm” filmie stereoskopowym pozwalającym oglądać nie płaskie lecz trójwymiarowe obrazy ruchome. Był to jeden z pierwszych tego typu filmów przeznaczonych dla szerokiej widowni. Przeprowadziłem wtedy wśród znajomych mini-sondę zapytując, kiedy się spodziewają, że i widzowie polscy będą mogli oglądać filmy „przeźrzyste”. Średnia wypowiedzi oscylowała wokół terminu 10-letniego, choć niektórzy twierdzili, że doczekamy się tego już za kilka lat. Napisałem to wszystko w niecierpliwym artykule, opisałem istotę filmu stereoskopowego, zachełmyłem jeszcze na koniec o holografie (dając absolutnie pełne zdziwienie przestrzenności obrazów) i tekst się ukazał. A mnie opadły wątpliwości. Robię oto ludziom smak na jakieś niezwykłe widowiska, a przecież aby wyświetlać filmy stereoskopowe potrzebna jest zupełnie nowa aparatura projekcyjna i może upłynąć jeszcze wiele lat, zanim technika ta się znacznie posunie. Po co więc lechtac czytelnika nowinkami, co do których nie wiadomo kiedy będzie miał okazję zverifyfikowania ich własnym doświadczeniem.

Od tego czasu minęły trzy lata. Sprawa uleciała w niepamięć, a na jej miejsce przyszyły inne problemy.

I oto któregoś dnia rozpostarłszy płachtę „Kurieru Polskiego” aż podkończyłem z urażenia: gazeta informowała, że niebawem w Warszawie zostanie uruchomione pierwsze w Polsce kino do wyświetlania filmów trójwymiarowych.

Osobną porcję wątpliwości przeżyłem w zeszłym roku, kiedy na zakończenie tekstu poświęconego mięśniolotom pozwoliłem sobie przedstawić dosyć śmiałą wizję. Będąc wówczas pod wrażeniem przelotu nad Kanalem La Manche powietrznego roweru „Gossamer Albatross” napisałem, że być może za kilkanaście lat mięśnioloty zostaną na tyle udoskonalone, że staną się konkurencyjnym środkiem transportu dla samochodu, gdy na autostradach sznury pojazdów na dobre utkną w kilometrowych korkach. Napisałem to z całym przekonaniem, ale kiedy rzecz ukazała się w druku, przekonanie zmieniło się w obawę, że chyba jednak przeholowałem.

Dziś znowu zaczynam wstydzić w tamto prociotwo, choć czy rzeczywistość sprawdzi się ono za kilkanaście lat czy może dopiero w następnym stuleciu — trudno przewidzieć. Optimizmem napawa mnie fakt, że przed paroma miesiącami pomyślnie przeprowadzono próby z aparatem latającym — konstrukcyjnie podobnym do mięśniolotu „Gossamer Albatross” — napędzanym energią elektryczną wytwarzaną przez baterie słoneczne umieszczone na skrzydłach.

Zarówno mięśniolot jak i samolot elektryczny latały krótko mówiąc słabiej, akurat z taką szybkością, aby utrzymać się w powietrzu. Jeśli jednak skrzydła i napęd i mięśniolot wyposażymy w instalację uciążliwą samolotowi elektrycznemu, z miejsca powstanie maszyna nieco dynamiczniejsza, a przede wszystkim dająca więcej możliwości doskonalenia jej niż w przypadku samego mięśniolotu czy samego samolotu słonecznego.

Tak oto nadzieje bywają studzone wątpliwościami, ale życie z czasem potwierdza niektóre ze śmiałych prognoz. Choć czasem trudno poznać to po milczącym radiodzienniku czy strajkującej pralce.

Lesław Peters



fol. Archiwum

Mariusz Ziomecki

# PATRZ

Kucharz Andrzej M. — wysoki, kościsty, porośnięty złotawym włosom — przyjechał do Warszawy szukać obrony przed przeniesieniem go do garnażerii. Pod pachą trzymał teczkę z dokumentami.

Teczkę ma każdy, kto wyleciał z torów; nie spotkałem się jeszcze z wyjątkiem od tej reguły. Upadli dygnitarze mają tecki eleganckie, lekkie, z dowcipnymi mechanizmami przytrzymującymi papiery; mierzota nosi zwykłe, potargane jak psie uszy okładki kartonowe, co najwyżej wyposażone w zacisk z miękkiej blaski. Te tecki robiły się już nudne a ich zawartość ulegał standaryzacji: są w nich — sformułowane kulawą polszczyzną — decyzje działów kadry, niesprawiedliwe wyroki, opisy obdukcji, pełne emocji oświadczenia, opinie sprzedajnych rzeczoznawców, kopie podań i odwołań. Plus, nieodmiennie pozytywne, opinie na temat właściciela tecki.

Przyznam szczerze, że tecek mam dosyć, mierzli mnie już nawet nie ich banalna wartość, ale sam fakt istnienia Tecek, ich nieuniknioność — oczywista bezskuteczność. Prawo Tecki. Właścicieli Tecek mylnie zakładają, że mechanizm, który przywróci im prawa może być inny niż ten, który ich wyrzucił za burcie.

Doświadczwszy na własnej skórze przerażającej skuteczności bezprawia — ratunku szukają w praworządności. I — biorąc pozor z rzeczywistości — zwykle przegrują.

Tecki są tylko rekwiizytem psychologicznym. O zawartości tecki Andrzeja M. nie będziemy więc mówić, o nim samym dorzucimy tylko, że w Warszawie demonstrował wręcz porażającą wiarę w Istnienie Sprawiedliwości i Przywoływanych Ludzi.

Nie udało mu się tego wybić z głowy.

Andrzej M. jeżeli wziąć pod uwagę jego poglądy, dożył wcale pięknego wieku 25 lat; jego życiorys przedstawia tak druzgocące pismo kłeski i niepowodzeń, że z czasem stał się jego głównym atutem w walce o lepszą przyszłość.

Opowiadał go już wielokrotnie, nauczył się skracać opowieść, komasować, wyrzucać zbędne wątki nie gubiąc jaskrawych faktów. W ten sposób, z szacunku dla słuchacza, historia Andrzeja M. zyskała zwieźłość, tempo, znakomitą dramatyzację. Ograniczenie stworzyło mistrza.

„...zdobycie zawodu kucharza udostępnił mi w domu dziecka w Cz...”. Chciał kontynuować naukę w technikum, ale kierownik domu dziecka nie chciał łączyć w niego więcej pieniędzy. Kupił mu więc marynarkę, wcisnął pod pachę starą koldrę i odliczył czterysta złotych z kasy, „na życie, dopóki nie staniesz na nogi!”

Dowiedział się, że jest już usamodzielniony i więcej od państwa nie oczekiwad. Poje-

chał nad morze zarobić w sezonie jako kucharz i przemyśleć swoją sytuację. A w październiku, po sezonie, wrócił do domu dziecka.

(dosłowny zapis z taśmy magnetofonowej) „...powiedziałem w kancelarii: dacie mieszkanie, wyjdę, nie dacie — nie opuszczę. Dyrektor krzesło na mnie wziął: „Odejdźciez po dobroci?” Czuję się na tym świecie zagubiony, niech pan wejdzie w moją sytuację. — Masz leć i...uj, to kombinuj...”. Z takim, można powiedzieć, porzekadłem opuściłem kancelarię i zamieszkałem w pokoju, gdzie wychowankowie domu dziecka trzymali jedwabniki na handel. Karmilem je liściami...”

Kiedy zrobiło się około niego dosyć dużo, Andrzej M. pojechał do Ministerstwa Oświaty i Wychowania, gdzie obiecano mu interwencję i kazano wrócić do domu dziecka. Wrócił i został zatrzymany pod zarzutem kradzieży lampy z dworca. Opowiada o tym tak: „...wsadził mnie po dobroci, tylko dla wyjaśnienia. Po 24 godzinach doprowadził mnie do prokuratora, który powiedział że porwał lampę i jeszcze dołożył zarzut, że uprawiam nierządy z nieletnimi. Po trzech miesiącach już wyszedłem z braku dowodów.

Od razu wróciłem do domu dziecka, chociaż wiedziałem, że tam zło na mnie czeka. Ale pomyślałem sobie, że skoro jest na tym świecie sprawiedliwość, a musi być, to powinienem dostać to czego ja oczekuję. Powiedziałem dyrektorowi że się nie ruszę.

25 kwietnia przyjechał pod dom dziecka gazik. Ktoś krzyknął — Andrzej, uciekaj, to po ciebie! Odbiegłem parę kroków, ale wysiłem: Dlaczego ja uciekam? I wróciłem do swojego pokoju, gdzie odbywało się przeszkucanie i od razu użycio przeciwko mnie siły. Wydarłem się niszcząc marynarkę i pobiegłem w stronę stawu. Dom dziecka jest w pałacu w stylu francuskim, za pałacem jest staw. Uciekałem w jego stronę, bo chciałem sobie życie odebrać, taka jest prawda. I tam mnie chwycili przed trzcinami: gonili mnie dyrektor, dwóch milicjantów, trzech cywili i nasz wychowawca. Zakutego w kajdanki poprowadził mnie do domu dziecka, żeby wszyscy wychowankowie zobaczyli co ich czeka jeżeli nie będą się podporządkowywać.

(...) Z aresztu śledczego dopiero drugiego dnia zawieźli mnie na pogotowie, stwierdzili obdukcję i dali zarzut, że uczyniłem napad na funkcjonariuszy MO i nadto usiłowałem uderzyć nożem...”

Dalej poszło już z górki: wyrokiem sądu rejonowego w G. Andrzej M. skazany został na dwa lata więzienia. Na rozprawie przywieziono wychowanków domu dziecka. Z więzienia odwoływał się bez skutku. Po półtora roku uciekł — żeby móc złożyć skargę na warunki w jakich odbywa karę i sadyzm nadzoru. Zgłosił się dobrowolnie na komisariat... czym sąd podniósł mu wyrok o pół roku.

Kiedy wreszcie wyszedł na wolność... znow wrócił do Cz. („Mimo wszystko coś mnie ciągnęło z powrotem...”) Dowiedział się, że dom

dziecka już nie istnieje; dyrektor zabił się samochodem, główny księgowy poszedł na osiem lat do Rawicza za okradanie wychowanków: defraudował ich mieszkania... Pałac w stylu francuskim przerabiano na zajazd turystyczny.

Wyjechał w góry, zaczął się jako kucharz w hotelu Orbis-Kasprowy:

„...dobrze się pracowało i lubili mnie wszyscy, ale niestety zostałem obłany zasmażką przez drugiego kucharza, który uważa, że cepy nie mają nic do roboty w gorach. Kiedy odpowiedziałem, że ceprem nie jestem bo mam już meldunek, on uznał że przypisuję się do górali. Od razu straciłem przytomność. Leżałem w szpitalu i myślałem. Nie ma co, mówię trzeba stąd wyjechać. I tam, w górach, podjąłem słuszną decyzję: takim trybem, wśród obcych, do niczego w życiu nie dojdę. Trzeba wrócić gdzie się wychowałem. Dlaczego miejscowe władze nie miałyby mi przyjąć z pomocą?”

12 listopada 1979 roku nasz bohater przyjechał pociągiem do miastka G, trochę na północ od centralnej części Polski. Przyjął go prezydent, urzędnik z naboru z lat 70., rzutki, cały w dżinsach, byłaby w Paryżu, przed czterdziestką.

„...obeścił preki przydział mieszkania z puli sierot i półsierot, i skierował do pracy w nowym Barze Szybkiej Obsługi. Przez pracę i stosunek do pracy miałem udowodnić, że jestem wart pomocy i pieniądze, które moja ojczyzna dotąd na mnie wyłożyła.

Pięć dni po przyjeździe z sercem i uczciwie przystąpiłem do powierzonych mi obowiązków...”

Rece opadają, prawda? Nowe życie ten idiota zaczął budować na następujących prze-

konaniach: że istnieje wyższa, regulująca wszystko sprawiedliwość i że najlepszą rzeczą, jaką może zrobić, jest uczciwie pracować.

Oczywiście po niespełna dwóch miesiącach był już bez pracy.

**Bar szybkiej obsługi**

Przyszedł tam siedemnastego listopada. Od początku nie mógł „znaleźć miejsca w naszym kolektywie”.

Kierownik baru przypuszcza, że kucharz Andrzej M. nie lubi kobiet i dlatego od razu zerwał się z szefową kuchni, która nie lubi mężczyzn.

Prezydent jest zdania, że winę ponosi właśnie kierownik, który zamiast uciąć konflikt na samym początku, siedział cicho i podjudzał obie strony.

Tak czy inaczej, doszło do takiego zaognienia sytuacji, że szefowa — w obecności licznych dostojników z G. — oświadczyła kategorycznie: Albo ja albo on! I złożyła wymówienie. Ponieważ szefowa kuchni zdobyła w przeszłości Srebrną Patelnię, dyrekcja WSS pozwała się zmuszona wystawić Andrzejowi M. negatywną opinię służbową. Oznaczać to miało koniec wszystkich jego planów.

Nikt wtedy nie wiedział, że przez cały okres pracy w Barze Andrzej M. pisał pamiętniki.

Ludzie rzadko piszą pamiętniki wolni od myśli o czytelnikach. Andrzej M. — chociaż do tego nie chce się przyznać — pisał ze świadomością, że tworzy rodzaj użytecznego dokumentu. Zwrócić uwagę, że pamiętnik jest czymś mniej drastycznym niż doniesienie czy skarga. Pamiętnik to dokument o pojemnej formule, przeciwko jego autorowi trudno wytaczać zwykłe zarzuty o rozrabianiu czy kłamaniu. Na dodatek piszący, nie skrupowany rygorystyczną formą donosu, przeżywa przyjemność obcowania z sobą samym, może utrwałać różnie, nawet luźne myśli, słowem — ma swoją małą, prywatną tajemnicę, która umiejętnie użyta staje się wielką bombą.

Przeprawiam, że pamiętnikarstwo dopiero zaczyna robić u nas karierę; będzie tego dużo więcej.

W pamiętniku Andrzeja M. zatyłulowanym starodawną, barokową manierą „Wspomnienia z pobytu w G. i podjęcia tam pracy w nowo wybudowanej restauracji szybkiej obsługi na nowo wybudowanym osiedlu 1000-lecia w charakterze kucharza w systemie pracy trygodniowej”, znajdziemy opisany dzień po dniu, szczegółowo po szczegóło przebieg okrutnej, owadziej wojny toczonej z szefową kuchnią.

Terem, na którym odbywało się starcie — uprzemysłowiona kuchnia — określał narzędzia walki. Było więc wylewanie świeżo zrobionych zup do pomy, aby ukoić podrażnioną

## LISTY DO REDAKCJI

### Gorsi i lepsi

W reportażu „Gorsi i lepsi” pani Ewy JUNCZYK napisanym jak sądzę pod wpływem emocji, które zawsze towarzyszą człowiekowi wówczas gdy się spotyka ze śmiercią, zwłaszcza samobójczą.

Nie uważam, by artykuł ten mógł kogokolwiek i czegoś nauczyć. Być może oczekiwałem zbyt wiele. Autorka reportażu chce poruszyć szlachetne głębie ludzkiej duszy próbując bezstronnie relacjonować przebieg toczącej się „wojny” między wychowawcami a młodzieżą Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Zamościu. „Wojny”, która toczyła się wokół, jak przypuszczam, respektowania regulaminów i nakazów, które miały za cel tych młodych ludzi nauczyć odpowiedzialności tak niezbędnej w ich przyszłej pracy, bowiem finałem ich nauki była licencja pilota.

Tutaj już nie ma miejsca na żarty i dasy w stylu „nie będę jadł, nie będę zmywał”. Jeżeli 23-letni młodzieniec uważa, że może robić co mu się podoba w szkole, która kształci pilotów ewylnych dla potrzeb rolnictwa, to widocznie pomylił szkołę z boiskiem sportowym. A i tam obowiązują pewne reguły gry.

Nie mogę żadną miarą dopatrzeć się sadyzmu w tym, że w gabinecie dyrektora obowiązywała postawa na baczność. Jasne, że uważając się za wybranych aureolka niezwykłej przydatności ich otaczająca mogła nazwyczajniej w świecie uniemożliwić przyjęcie takiej postawy.

Uwzględniając takie rozumowanie, zawsze można uznać zakaz picia alkoholu i palenia papierosów za zwykłą zbrodnię — a zmuszanie do nauki za szantaż i wszystko to razem można zamknąć w jednym worku i opratrzeć napisem „sadyzm”.

Dalej tak, a premiować będziemy głupotę, nierobstwo i cynizm bo lekceważenie starszych — to już codzienność.

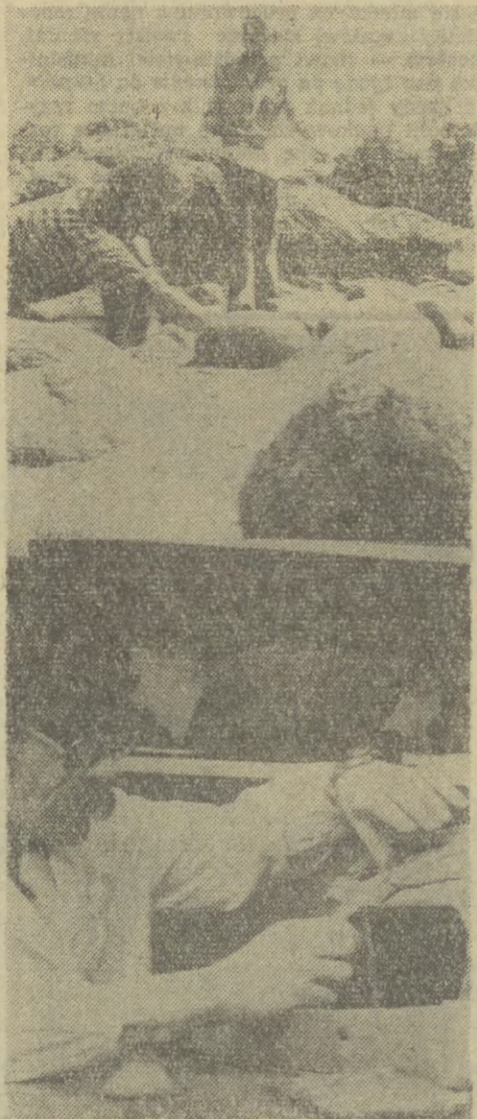
Nikt kto nie umie innych słuchać nie będzie umiał kierować i dlatego posłuszeństwa należy uczyć tak jak się uczy matematyki czy historii bowiem podstawą wszelkiej dyscypliny jest posłuszeństwo oraz szacunek wymagany i okazywany w różnych formach.

Wiemy dobrze, że młodzież jest różna, „są gorsi i lepsi”. Ale rzecz w tym, by gorszych było jak najmniej, by nie stwarzać sytuacji w których tzw. siła przebiega zastąpi fachowość, rzetelność i umiejętność czynienia dobra.

Każda grupa sformalizowana zwłaszcza grupa młodych mężczyzn musi być zorganizowana z zachowaniem podziału na tych, którzy kierują i tych, którzy będą wykonawcami co jest szczególnie konieczne w szkole kształcącej przyszłych pilotów, którzy wykonując swój zawód być może znajdą się w sytuacji w której fachowość i posłuszeństwo pewnym zasądom ocalać czyjeś życie.

Pełnoważ należy niegodnie postawy przetrjawiające się np. podsiuchiwaniem wychowanków, wysmiewanie ich słabości i rozterek. Nie można i nie wolno jest łamać charakteru, ale nie należy ładować słabeuszy.

Zbigniew RACZEK  
33-300 Nowy Sącz  
ul. Klasztorna 28 m 86



Na terenie budowy zespołu energetycznego ZARNOWIEC prowadzi badania naukowe z PRACOWNI KONSERWACJI ZABYTEKÓW W GDANSKU. Prace obejmują tereny: wsi: Rybnik, Czymbanowo, Tyłowo, Kartoszyń i Zarnowca. Odkryto w tym rejonie około 150 stanowisk archeologicznych. Obecnie badania prowadzone są na trzech z wytypowanych do uratowania 22 stanowisk. W Rybniku odkryto cmentarz kultury pomorskiej z początku epoki żelaza (650-250 r. p.n.e.). W dwóch grobach odkryto unikalne na terenie Polski popielnice w kształcie domku, w pozostałych grobach szereg popielnic tzw. „tuarowych” i „oczekowych”.

Na zdjęciu: góra — prace wytopaliskowe w Rybniku k/Gniewna; dół — mgr Alfired Szuldrzyński konserwuje popielnicę domkową.

CAF — Janusz Uklejewski

Mim wyszła do szkoły podawałam jej zawsze żyłeczki neospasminy, bo widziałam jak bardzo jest zdenerwowana. Wieczorem także, gdyż dziecko nie mogło zasnąć. Czasem budziła się w środku nocy z krzykiem jak jutro będzie w szkole. Tak było przez pierwsze dwa miesiące pierwszoklasisty. Potem neospasminę podawałam rzadziej...” — opowiada jedna z matek.

Coraz więcej jest dzieci nadmiernie wrażliwych i nadpobudliwych, świadczą o tym chyba obserwacje poczynione w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Krakowie. Coraz głębiej przeżywają one także pierwsze dni pobytu w szkole. Pierwsze niepowodzenia to dla nich wielkie dramaty, a start szkolny może zaważyć na przyszłość. Nie chodzi tu wyłącznie o wyniki nauczania, ale raczej o emocjonalno-społeczny rozwój dziecka warunkujący jego odporność, powodzenie, dobre samopoczucie. Tymczasem, zdaniem psychologów z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej Małgorzaty Gorzuli i Cecylii Praszchill, metody postępowania z małym uczniem gorszą zbytnim „przeintelektualizowaniem” i na wychowanie czasu nie staje. Chcemy nauczyć malców jak najwięcej, zmusić posadzone w ławkach szkolnych, lub w domu przy biurku pociechy do przyswojenia następującej porcji wiedzy. Szwankuje natomiast ich rozwój psycho-ruchowy, emocjonalny, społeczny. A zasad postępowania nie można nauczyć przy biurku, lecz przez właściwą reakcję w licznych kontaktach z dzieckiem.

W dramacie życiowym pierwszoklasisty rolę główne grają: nauczyciel i rodzice (zwykle jedno z rodziców bardziej zainteresowane jego postępami w szkole). Są też oczywiście w tych dramatach postaci drugo i trzecioplanowe, jak rówieśnicy, rodzeństwo, dziadkowie. Zajmijmy się tymczasem tymi, które odgrywają rolę najważniejszą.

Nauczyciel. Na nim koncentruje się uwaga malców, gdy przystąpią próg szkolny. Spoglądają każdy gest, każdy uśmiech „swojej pani”, barwę głosu. „Nauczanie małych dzieci jest sztuką dość specyficzną” — twierdzi Małgorzata Gorzula — „duże znaczenie ma w niej emocjonalny stosunek do dziecka”. Tymczasem reforma trwa już trzeci rok, nauczyciele najbardziej predysponowani do pracy z małym uczniem przeszli wraz ze swoimi wychowankami do klas drugich i trzecich. W tym roku trzeba było skierować do klas pierwszych takich, którzy wcale nie marzyli o nauczaniu pierwszoklasistów. „Niestety, w klasach pierwszych uczą teraz różni nauczyciele — potwierdza to również ku-

lator nowosądecki Lechosław Mikształ — oczywiście wszyscy zostali przeszkoleni przynajmniej w kierowanych grupach samokształceniowych lub przez NUR, ale dla około 30 procent z nich nauzanie początkowe jest drugą, lub trzecią specjalizacją”. Czy fizyk, lub chemik uczący od lat starsze dzieci, zaabsorbowany własnym przedmiotem, tak szybko zmieni metodę pracy i dostosuje je do małego dziecka?

Rodzice. Większość z nich z przerażeniem większym niż ich pociechy ogląda nowe podręczniki, jakie różne od tych z ich lat dziecięcych. A ponieważ to co inne, nieznanne, wydaje się trudne, stąd panika. Oczywiście u ambitnych, przy-

## DRAMAT

Krystyna Rożnowska

# PIERWSZOKLASISTY

wiązujących dużą rolę do edukacji swoich dzieci. Jednak leż jest jeszcze takich, którzy bardzo niewiele mogą i chcą pomóc dziecku.

Dziecko — nauczyciel — rodzice ucznia, to osoby przystępujące z nowym rokiem do realizacji programu. Utopią są założenia, że malce będzie się uczył wyłącznie w szkole. Ogromna większość rodziców „przerabia” ze swolnir pociechami cały program nauczania, zwłaszcza w klasach pierwszych. Czy istotnie program ten, jak często się słyzy, jest zbyt trudny? Może tu właśnie tkwi przyczyna dramatycznych pierwszoklasistów?

Sam program jest bardzo ambitny i uwzględnia wszechstronny rozwój dziecka — taką opinię prezentują psychologowie z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. — Lecz jego realizacja wymaga pedagogicznego kunsztu i wypełnienia wielu warunków. I tu przyczyny dramatów,

niewpodezeń, przemęczenia pierwszoklasistów. Z kunsztem nauczycielskim — jak się rzekło — bywa różnie, a warunki pozostawiają często wiele do życzenia. Bo jak prowadzić indywidualizację nauczania, gdy w pierwszej klasie jest... 35 uczniów? Jak trudno jest wtedy organizować zajęcia, a trzeba pamiętać, że mała jeszcze percepcja siedmiolatków i ich naturalna potrzeba ruchu, zabawy, nie pozwala posadzić ich w ławkach na 45 minut. Dużej inwencji potrzeba i znacznych umiejętności organizacyjnych, by urozmaicić lekcje. Pięć lekcji, bo przez cztery dni w tygodniu pierwszoklasista aż tyle godzin spędza w szkole. Entuzjastyczny nowego programu podkreślają, że wiele z tych zajęć pozwala

na relaks — wychowanie muzyczne, kultura fizyczna (tak nazwano dawny wf). Są to jednak zorganizowane zajęcia, a nie swobodna zabawa. Dodajmy do tego, że bardzo wiele dzieł pracujących matek przychodzi do szkoły już przed siódmą i w świetlicy czeka na pierwszą lekcję. Ileż godzin spędzają one w szkolnych murach, wypełnionych hałasem?

Jeszcze w wielu szkołach, zwłaszcza na nowych osiedlach, nauka klas pierwszych jest dwu, a nawet trzyznanowa. Dziecko rozpoczynające lekcje po południu jest już zmęczone, zwłaszcza jeśli od rana przebywało w świetlicy. To bardzo obciąża jego system nerwowy.

Nie zamierzam dokładnie analizować programu klas pierwszych i stopnia jego trudności, ale proponuję, by dostosować go do warunków szkolnych wydaje się dość rozsądne. Tym bardziej, że podobno wizytatorzy zbyt dużą wagę przywiązują do rytmicznego realizowania programu, nie pozostawiając

stawiając nauczycielom swobody w rozplanowaniu jego treści na przestrzeni roku, czy trzech lat nauczania początkowego. A przecież byłoby to z korzyścią dla dzieci.

Dużo kontrowersji wzbudają metody oceniania uczniów. Można przecież przez stopień, pochwałę, czy nagannę pogrążyć malca, zniechęcić i wpędzić w kompleksy, lub też zachęcić do nauki i właściwego zachowania. Szczególnie dzieci wrażliwe bardzo przeżywają każdą ocenę, żył stopień bywa dla nich prawdziwym dramatem. Każde dziecko idzie do szkoły po piątkę, rodzice na nią czekają. Problem w tym, że dobre stopnie otrzymują uczniowie zdolni, którzy mniej pracują, a słabsi, za swój wysiłek bywają nagradzani oszczędnie. Jednakowa skala ocen obowiązuje przecież wszystkich uczniów, podobne stawia się przed nimi wymagania, nie bacząc na indywidualne możliwości. Niektórzy nauczyciele rozszerzają na własny użytek skalę ocen, twierdząc, że ta powszechnie przyjęta daje zbyt małe możliwości trafnego opinowania umiejętności ucznia. Modne stało się punktowanie każdej niemal pozytywnej reakcji dziecka. Jedni upatrują w tym bodźce wychowawcze, inni twierdzą, że nagradzanie stopniem każdego dobrego zachowania malca gubi w nim spontaniczność i bezinteresowność. Słowem szkoła nie dopracowała się jeszcze godnej, powszechnej aprobaty skali i metod oceniania ucznia.

Po pięciu godzinach lekcyjnych siedmiolatek wraca do domu. Tu także zwykle spędza trochę czasu nad książką. Dla słabszych uczniów organizuje się jeszcze potrzebne dodatkowe zajęcia wyrównawcze, co przedłuża konieczność jego koncentracji. Czy nie ma więc prawa do zmęczenia? Matka, po powrocie z pracy, zmęczona stanieniem w kolejkach i własnymi kłopotami, także nie zawsze tryska humorem i dobrym samopoczuciem. Zwykle, patrząc na zegarek, wypytuje o to co było w szkole i popędza do odrobienia lekcji. Zmęczeni rodzice, zmęczeni nauczyciele, z trudem powstrzymują na wodzy nerwy i zdobywają się na cierpliwość. Czasem nerwy zawiadują z blahych na pożór przycywn. Wtedy padają nieprzemysłane słowa. Ot i następny dramat siedmiolatka.

Uczę dwadzieścia lat, ale nigdy nie widziałam tak nieornych dzieci jak w tym roku w klasie pierwszej — Zali pewna nauczycielka — Gonia, krzyzcza, skaczą po ławkach”. Cóż, kiedyś wreszcie muszą gonić, krzyzczyć i skakać a jeśli po lekcjach brak na to czasu...

ambicje szefowej; kierowanie kucharką do mycia kotłów i szorowania podłóg, co znakomicie pomniejszało jego wartość w oczach uczniów; wyznaczanie pracochłonnych robót tuż przed końcem zmiany, przesłanie osób i przep. Andrzej M. pisze nawet o spaniu w miłku potłuczonego szkła do kotłów z zapami.

Na krótkowych stronach pamiętnika Andrzej M. daje wyraz zdziwieniu, dlaczego tak dobrze wyposażona — i nie najgorzej zaopatrzona — placówka karmi tak paskudnie. Próbuje dojść, po co zatrudniono w niej aż tyle osób. Metodycznie opisuje kto, kiedy i ile i czego wynosi w torbach przez tyline drzwi.

Tym, co ostatecznie przeważało szale, był pokaz, który nasz bohater urządził dla personelu aby zademonstrować, jak naprawdę do gotuje się ryż na sypko. Kiedy jeszcze dodatkowo oświadczył, że w kuchni baru, gdyby wszystko zorganizować jak należy, mogłyby pracować tylko trzy osoby — nie było odwrotu.

O oskarżeniach Andrzeja M. absolutnie nie da się rozmawiać z szefową. Dlaczego? Bo szefowa płacze.

Ta wysoka, czarnowłosa kobieta o nieco ptasięj twarzy odgradza się fontanną łez od wszelkich pytań, zarzutów i pretensji. Jej zwierzchnicy w WSS od dawna są do tego przyzwyczajeni i nawet radzą, aby — jeżeli rozmowa z nią jest naprawdę konieczna — bez przerwy kontrolować stan jej oczu. Kiedy zaczynają błyszczeć — szybko zmieniają temat.

Rzecz ciekawa: komunikując się z podwładnymi, szefowa prowadzi oszczędniejszą go-

administracja WSS przez trzy tygodnie nie jest w stanie sprowadzić dla niego umowy o pracę. A kiedy on specjalnie zwałnia się z pracy i przychodzi, to już od samego rana nie może zastać żadnego z wiceprezesów.

— Rzekomo, Rzekomo nie może zastać — mówi wiceprezes.

— Rzekomo. No i co? Potem, kiedy jak księżu przyniesiono tę umowę do Baru, oświadczył, że jej nie podpisze, bo zamiaszt pensji 2800 daliśmy mu 2300.

— A twierdzi, że jest sierota! — mówi wiceprezes — W ogóle nie chce zrozumieć takiej prostej sytuacji, że fundusz plac jest napięty. Mimo to dyrekcja WSS jest gotowa puścić te wszystkie sprawy w niepamięć. Prezes na przykład w ogóle się nie gniewa. W końcu wszystkim znany jest życiorys Andrzeja M. jego sieroctwo i ciężkie przeżycia. Wszystko da się zrobić, nawet to wymowne można anulować, pod warunkiem że kucharkę ugnie kark i pójdzie do garnazerii.

— Musi udowodnić, że jest coś wart — mówi prezes — musi ugiąć kark. Wtedy szansa stanie przed nim otworem.

Decyzja

Andrzej M. nie chce ugiąć karku. — Słuchaj człowieku — mówi prezydent — Dam ci mieszkanie w marcu. Mimo że jesteś sierota, kąca ci zapłacić zastaw. Sam jeździłem z koniakami do wojewody — ale za swoje musiałem zapłacić. Skąd weźmiesz? W garnazerii zarobisz czwórkę miesięcznie. No, zgoda?

Andrzej M. przecząco kręci głową. — Ja nie mam żadnego interesu, żeby wypuszczać cię w maliny — gorączkuje się prezydent — i tak już świecę za ciebie oczami... Zgódź się, na długo cię tam nie zrylam. Cze-

ży do lekkich przy tym ostatnio chorobowe to moda u nas trzeba za nich pracować żeby wykonać plan. Przeciętny nasz dzień od 6.00 do 14.00, 50 kg wątroby pokroić usmażyć i do tego cebula według receptury, 60, sto kilogramów kotlety mielone, zmieścić, doprawić, usmażyć, kieszka z drobiu 80—160 kg, jelita umyć, powiązać, kaczki ugotować obrać od kości, przerieścić, ugotować kaszkę z krwią zmieszać przepieścić przez sprzycę w jelito i na koniec zaparzyć, sałatka 20—40 kg to już masa w ogólnym zarysie plan dnia, przy tym zimno, wilgoć i nieraz trzeba czasu sporo poświęcić na gonitwę za szturem... (..) Postanowiłem wziąć się taktycznie, nie odstawać się zbyt wiele, co każda to robić nie dyskutuję, pewnych spraw udaje że nie widzę, czekam cierpliwie na ich dalsze posunięcia jakich podejmuję..."

List Andrzeja M. z 26 marca 1980: (...) ...u mnie nie nowego, mieszkanie jak nie było tak nie ma. Ka. Proboszcz chodzi coraz bardziej podrywany... Jak widział moje obawy sprawdzają się w zupełności, oni tylko dużo i dobrze mówią a ich czyni bywały pokryte różnie w zależności z kim co załatwiają, jednak wierze jeszcze (choć ta nadzieja z dnia na dzień oddala się) że otrzymam pomoc ze strony władz. Która, choć Tobie donieść, także jest pomocą moralną..."

Na tym liście kontakt się urwał do 6 maja. Tego dnia, późnym wieczorem, Andrzej M. zjechał do Warszawy — znów po ratunek. W ręku trzymał plastikową torbę z tekturowa Tecką...

Prezydent nie dał mu mieszkania. W lutym spotykali się często, pili kawę i mówili o meblach do mieszkania i o nowej, dobrej posiadzie. W marcu prezydent nie miał

W PRZYSZŁOŚĆ

spodarkę wodną. Mało kto w kuchni baru wie o jej „zszarpanych nerwach”...

Po negatywnie, utrwalonej na piśmie opinii WSS wydawało się, że Andrzej M. jest wykończony równo. Tymczasem w barze zjawił się — prezydent.

Doszło do konfrontacji, konsultacji i eksploacji („najlepsze lokale w mieście zamienianie na stolówki”) i od razu wyszło na jaw, że konflikt w barze ma podłoże psychologiczne, co poznaje się po tym, że ciężar gatunkowy konkretnych oskarżeń nie pozostaje w sensownej proporcji do szalejących namiętności.

Prezydent potępił frakcję szefowej kuchni oraz podtrzymał obietnicę przyznania Andrzeja M. mieszkania z puli sieroty i półsieroty; pula ta jest w G. słabo wykorzystywana. „Jeszcze po zebraniu prezydent poszedł do szatni męskiej i mówił do mnie, abym zaczął patrzeć w przyszłość” — zanotował Andrzej M. w swoim pamiętniku.

Na drugi dzień wezwano go do dyrekcji. Usłyszał, że od 1 stycznia zostaje przeniesiony do pracy w garnazerii. „Jestem kucharkiem a nie garnazerem”. „To prosimy o wymówienie”.

Kierownik Baru namawiał go do oporu wskazując, że aby kręcić maszynką nie trzeba kwalifikacji kucharką z praktyką w lokalach orbisowskich. W Urzędzie Miejskim i w Dyrekcji WSS namawiali go z kolei, żeby się zgodził. „Kocham zawód kucharką i nie porzucę go w trudnej chwili”.

Kazano złożyć wymówienie. Złożył. Szefowa kuchni, której los ważył się do tego momentu, została w barze. „Widzisz jak cię przerebili” — mówił kierownik i radził się odwoływać.

W styczniu Andrzej M. spakował swoje piery i pamiętnik do papierowej teckki, teckę włożył do plastikowego worka i pojechał do Warszawy. Był w Wojewódzkim Związku WSS „Spolem”, w Centralnym Związku, w Komitecie Centralnym, w telewizyjnej „Siódemce”, w redakcjach tygodników „Za i Przeciw”, „Kultura”.

Szansa

Prezes WSS „Spolem” w G. jest tak zadowolony i rozczarowany osobą Andrzeja M., że jest nawet skłonny doszukiwać się pewnych znaczeń w faktach, że zamieszkuje on kątem u księdza.

— Nie mamy dowodów — mówią szybko zastępcy.

— Ech te dowody, wiecznie te dowody... Więc tak, panie redaktorze. Ten M. to człowiek nie do życia, ponury i hardy, człowiek mu podaje te, prawda, pomocną dłoń — a on dalej chodzi ponury i hardy, demonstruje jakieś niezadowolone. Potrafi na zebraniu otwartym samemu prezesowi oświadczyć, że

ry... nlech będzie, góra dwa miesiące. Przecież w tym barze cię zjedzą żywcem, szefowa ci nie daruje! Musisz poczekać, aż zrobię tam porządek... No?... Mam wobec ciebie wielkie plany, zostaniesz szefem kuchni „Pod Zagłani”, jak tylko wszystko przyschnie... Ty wiesz, co to będzie za knajpa? Parysk! Boazerie, krótkie dania, kwartet smyczkowy... Andrzej, daj mi szansę, żebym ci pomógł!!

Andrzej M. milczy. Prezydent wdycha ciężko. — Wcale nie chcę, żebys się zmienił, żebys stracił charakter...

— Jestem kucharkiem, a nie garnazerem — mówi Andrzej M. z mocą.

Sar już nie wiedziałem. Może rzeczywiście? Już na dworcu, przed odjazdem pociągu, przekonałem go, żeby jednak poszedł do tej garnazerii.

A nuż zdarzy się cud i dotrzymają słowa?

List Andrzeja M. z 20 lutego 1980:

(...) Może coś z teraźniejszości otóż: pracuję dalej w garnazerii gdzie praca nie nale-

ży czasu, kierował petenta do kierownika wydziału lokalowego. W kwietniu również kierownik stracił czas.

W maju Andrzej M. zaczął się na prezydenta na korytarzu.

— Zawiodłem się na tobie — powiedział prezydent.

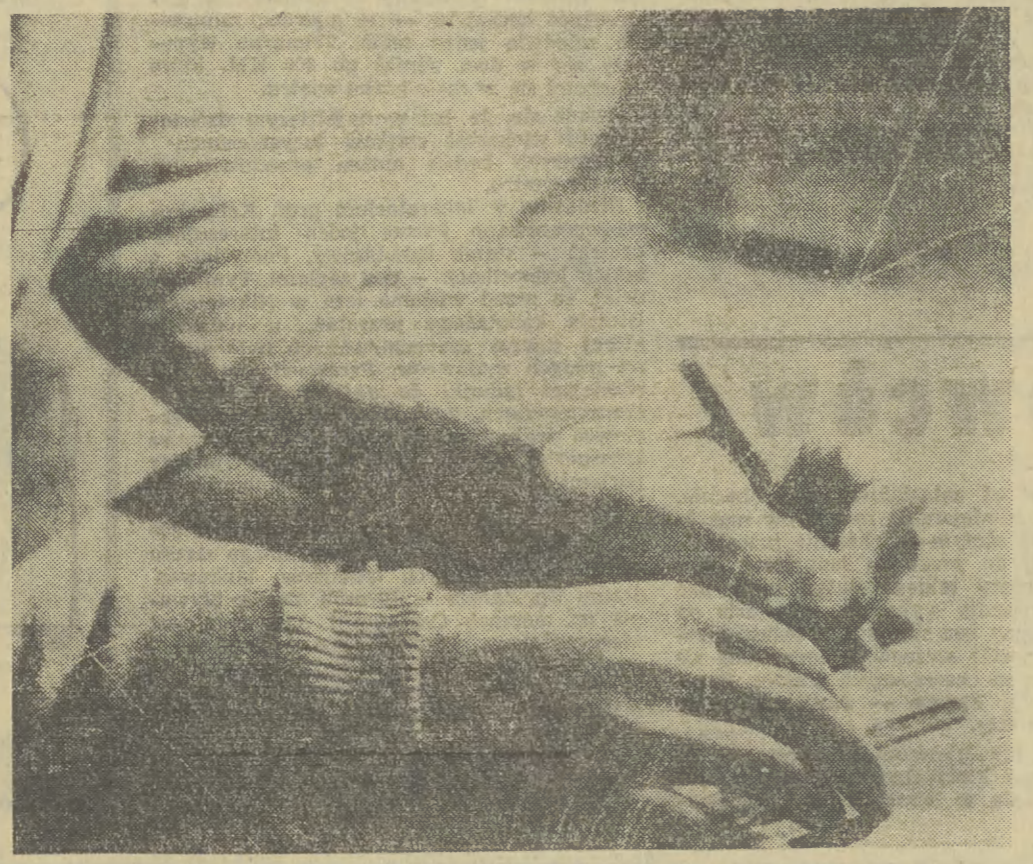
— To ja się zawiodłem — powiedział kuchark.

— Ja jestem prezydentem a ty tylko kucharkiem. Zobaczymy czyje będzie na wierzchu.

Dwa dni po tej rozprawie w garnazerii zwołano nagłe zebranie. Na zebraniu stwierdzono, że Andrzej M. jest leniwy, opryskliwy i niesubordynowany. Przegłosowano obniżenie mu premii i wpisanie nagany do akt.

Prezydent miał już dowód na piśmie, że władza nie oszukuje ludzi; władza się na ludziach tylko zawodzi...

Andrzej M. wysoki, kościsty, porośnięty złotawym włosem, pomieszał u mnie dwa dni, potem wsiadł w pociąg i pojechał w Polskę. Niedługo zaczyna się sezon...



Fot.: archiwum

Sowizdrzał na cokole

To już druga sztuka Grigorija Gorina w Teatrze BAGATELA. Pierwszą reżyserował za swojej kadencji dyrektorskiej, Mieczysław Górkiel (Zapomnieć o Herostratesie) — drugą rozpoczyna obecny sezon dyr. J. Günthera, reżyser-debiutant Tadeusz Rytko (Dyl Sowizdrzał). Gorin, jak można się domyślać na podstawie obu wzmiarkowanych utworów oraz choćby Prawdopodobnego kłamcy (o przygodach legendarnego barona Münchhausena), lubi artystyczne wędrowki w przeszłość. Zarówno te, historycznie udokumentowane, jak i te, podpierające się mitemi. A więc nie rezygnując także ze scenarii na pół bajkowej, czy półprzypowieściowej. Oczywiście, większość tych chwytów stylistycznych oraz stylizacji służyła autorowi jako zasłona dymna dla wypowiedzi o pewnych prawdach uniwersalnych, które zawsze pozostają aktualne w życiu człowieka i mechanizmie dziejów. Pisarstwo takie, ugrzeszczając dłuższe wywody analityczne, można również zaliczyć do aluzyjnego. Gorin korzysta i u z drobnicy zastanego inwentarza, pomnażając swą twórczość o rysy moralitetowe. Jest moralizatorem. Ale, na szczęście, nie brakuje mu poczucia humoru.

Malownicza postać Dyla Sowizdrzala doczekała się w Europie wielu tytułów do sławy buntownika a zarazem plebejskiego orodownika i godność człowieka w zetknięciu z tyranją feudalnej władzy. Obrońca słabych i ciemiężonych stał się uosobieniem idei wolności. Wesołek, frant, zawiadaka niskiego urodzenia, ale bardziej rycerski od szlachetnie urodzonych i krępkiej ciałem oraz duchem, wyrósł na ludowego herosa Niderlandów, co uwiecznił znana powieścią De Coster.

Bohatera z tej właśnie książki przeniósł Gorin do... musicalu (Til), którego tekst przełożył na język polski J. i G. Fedorowscy, a songi napisała Anna Świrszczyńska. Musical ma mnóstwo wad — i jest ogromnie rozbudowany. Przypomina trochę balet i misterium plebejskie, trochę zaś Brechtowskie moralitety z songami, a także rodzaj komiks scenicznego. Czegoż tam nie ma? I walk Niderlandów z Hiszpanią, i ponury Inkwizycji, i Judaszowych srebrników, donosieli, i miłości czystej oraz rubasznych cór Korintu w markieciańskich wozach, i dworskich intrzy w pałacu króla Hiszpanii, wytwornego satrapy, i — rzecz jasna — dorastania bohatera (Dyla) do wymiarów mitu. A wszystko to śpiewem, tańcami, turlurami, alegoriami, przepłatany satyryczną aluzją oraz sentencjami moralnymi...

Trzeba przyznać, że ta — dość przecie karkołomna w konstrukcji — dramaturgia utworu Gorina, mimo obfitej warstwy ilustracyjnej, żywych

Maria Iwaszkiewicz napisała książkę pt. „Z moim ojcem o jedzeniu” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, cena zł. 30). Rzecz rozpoczyna się od rozmowy pani Marii z ojcem Jarosławem Iwaszkiewiczem. Rozmowa jest krótka, ale treściwa. Przypomina prozokom rodziny Iwaszkiewiczów — m. in. babcię autorki, Wielkanoc w starym domu na Ukrainie, szynki, musztardę, karpia faszerowanego, jakiego kiedyś robił Kucharski, Pawłowa, która królowała w kuchni, kaszę, którą jadł z apetytem w domu Iwaszkiewiczów Krzysztof Baczynski, tort fasolowy — wielki okupacyjny wynalazek babci Jadwigi, sałatę, ogórki...

Książeczka jest niezwykle dowcipna. Mówi o zamieszaniach kulinarnych i gastronomicznych Jarosława Iwaszkiewicza i jego rodziny, zawiera również spisy potraw wydawane np. przez „Wladomosci Literackie” podczas uroczystości rodzenia naród, sadu konkursowego nagrody wydawców, z okazji Festiwalu Muzyki Polskiej w Paryżu w roku 1925, z okazji wystawienia „Kroń Ropera” Karola Szymanowskiego na Sycylii w roku 1940, z okazji posiedzenia Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, z okazji nadania przez Uniwersytet Jendziłowski doktoratu honoris causa Jarosławowi Iwaszkiewiczowi.

W formie dowcipnej, przez zreczny cytat lub przytoczenie anegdoty Maria Iwaszkiewicz rzeczywiście daje określone przepisy. Tylko nie wiem, co jest tutaj ważniejsze? Sposób marynowania korniszonów, szparagi à la Iwaszkiewicz, palarda a la polonaise, curacao de Podkowa, pascha po rusku — czy ta cała otoczka towarzyska, intelektualna spotkań towarzyskich?

W domu Jarosławowa Iwaszkiewiczów na Stawiskach, który stał się dla wielu ludzi polskiej kultury domem przyjacielskim, rodzinnym w okresie najtrudniejszych przeżyć po Powstaniu Warszawskim trzeba było ów zastęp ludzi po prostu wyżywić. Tak mówił sam Jarosław Iwaszkiewicz. I tam się takie rzeczy działy, że kombinowano różne potrawy z prostych produktów.

Język „reczej” książki kucharskiej i innych przepisów jest w naszej książeczce staroświecki, ale na sposób bardzo... nowoczesny. Moda na retro wcale nie mija. Przeszła być modą. Okazało się, że 40 tys. egzemplarzy „Z moim ojcem o jedzeniu” Marii Iwaszkiewicz znajdują chętnych czytelników. My-

obrazów, nie jest łatwym kąskiem do zgrzylenia nawet dla wytrawnego reżysera. Wbrew pozorom efektywnej narracyjności. Toteż dziwić musi fakt wzięcia przez debiutanta takiej sztuki na warsztat reżyserki PWST. Z drugiej zaś strony, wersja musicalowa i mniejsze rygorzy w odmalowaniu drobiazgowy budowy psychologii licznych postaci, mogą skusić młodego reżysera barwnymi rozwiązaniami inscenizacyjnymi akcji-rzeki, a w niej punktowa sytuacja o znaczeniu symbolizującym. W tonacji — od groteski do dramatu, od realistycznych scen do poetyckiej metafory.

Myślę, że najlepszym pomysłem Tadeusza Rytko było skrócenie Dyla Sowizdrzala blisko o połowę tekstu. Nie sądzę bowiem, żeby całość utworu — celebrowana jako musical — przyczyniła się do strawności spektaklu na widowni. W przeciwieństwie do Herostratesa, dramaturgia Dyla Sowizdrzala wydaje się rozwleczona i rozgadana (wraz z piosenkami). Duchy, jawy i rozliczne filozofowania — w przyjętej przez autora konwencji baletowej — nie tylko nie wzmacniają teatralnej dynamiki opowieści, lecz ją wyraźnie osłabiają. Więc reżyser, moim zdaniem, postąpił słusznie zamknawszy przedstawienie w bardziej okrojonej, dwóch częściach: pierwszej — o spontanicznej działalności franta, a drugiej — o pewnej przemianie wesołka ludowego w bohatera, następnie zaś w mit obejmujący jego śmierć zwycięstwa. W ten sposób Rytko wycofał się z procesu scenicznego metamorfozy Dyla. Człowieka i pomnika, w czym — jak na mój gust — autor nieco przeszedł na gruncie szlachetnej, lecz zbyt pogrubionej dydaktyki.

Ba, ale spektaklu nie udało się utrzymać w spójności, jednolitych stylowych ramach dla konsekwentnej realizacji zamysłu ukazania przemian tytułowej postaci. Część wątków rozbiegła się reżyserowi, a i zawiędli aktorzy — prócz Tadeusza Wieczorka (ojciec Dyla), Dominika Stecówny (Katheline — obłąkana, i spiritus movens dramatu), Elżbiety Bieniasz (PWST — żona generała), Izzy Wicińskiej (właścicielka domu publicznego na kółkach), Krzysztofa Góreckiego (gościnne występy — król Filip). To prawda, że reszta obsady — z wyjątkiem samego bohatera (Henryk Nolewajko) — nie miała większych zadań aktorskich, lecz przeważnie poszła po najmniejszej linii oporu: ku spłaszczeniu sylwetek i ugroteskowaniu swych wroleń, zamiast zróżnicowania i pogłębienia środków wyrazu. Mimo to, przedstawienie nie szło w sumie ponżej tzw. przyzwoitego poziomu, a ekspozycja była naprawdę dobrej marki artystyczno-satyrycznej, tak — jak i większość zespołowych śpiewów. Nie można tego powiedzieć o solowej, bezbarwnej i chybionej (również w założeniu) partii wokalne W. Gruszeckiego. Piękne kostiumy projektu Lidii i Jerzego Skarżyńskich oddawały klimat (przedniego) pomysłu inscenizacyjno-plastycznego) jak z Bruegela. I to rzutowało w końcowym efekcie na ogólne wrażenia odbiorców.

Jerzy Bober

Z moim ojcem o jedzeniu

Ślicie może, drodzy Czytelnicy, że sprzeczacie wy-mogom przepisów kucharskich sprzed lat 60, 40, 30? Jest to niemożliwe w wielu powodów, również zaopatrzeniowych. Ale okazja mówienia o jedzeniu jest równocześnie taką nieulotną chwilą kiedy można mówić o zachowaniu się przy stole, o kulturze spożywania potraw, o polityce, która często toruje sobie drogę do różnych spotkań bankietowych.

Autorka pisze na końcu: „Osobno gromadzę menu zebrań rodzinnych, przyjaciół i z jubileuszem mego Ojca. A zebrało się ich dużo przez te lata! Jeszcze z przyjęcia po Nagrodzie Leninowskiej i ostatnie zdobyte z pobytu naszej delegacji w Moskwie w listopadzie 1976 r. Ciągle się budzę, że napiszę osobną książeczkę opartą na samych menu. Tak jak się pisze w oparciu o jakieś dokumenty. Każde może stanowić samodzielne opowiadanie, wiele z nich może być przyczynkiem do twórczości mego Ojca!”

Pani Mario, chciałyby się rzec pufale do autorki. Pani właśnie coś takiego napisała! Można powiedzieć, że nie zatrzymała się Pani przy stołach suto zastawionych półmiskami lub skromnymi talerzami z okupacyjną owsianką, Rozzarnała Pani gaszc wielu tajemnie przyjacielskich Pani wielkimi Ojca, co stanowi przedmiot olbrzymiego zainteresowania zwyciężających czytelników i biografów, którym autorka dała znakomity materiał.

Olgierd Jędrzejczyk

Właściwie — wbrew tytułowi — chodzi mi raczej o nieporządku, które notuje w poniższym felietonie stanowiącym jak gdyby dyskwalifikujący remanent powakacyjno.

Pomimo nie bardzo wydarzonego lata tłok, ścisł i zducha panowały w dużych, modnych miejscowościach letniskowo-kuracyjnych. Powiedzieć mi — co to za przyjemność dusić się w takim zgiełku? Gdzie tu mowa o wypoczynku czy jakimś relaksie? Chwałki można było najwyżej wyczuć pod gruszą, tam pozostało jeszcze trochę świeżego powietrza i ciszy. Wo tego w Zakopanem już prawie nie ma. Maryla Rodowicz śpiewa ostatnio kapitałną piosenkę „Leżę pod gruszą”. W zalewie idiotycznych banałów tekstowych, jakimi, poza się Boże, czepiamy nas od lat piosenkarki i piosenkarze — narazicie słyszę tekst mądry a ironiczny, poetycko uduany, w inteligentnej interpretacji. Wierciecie mi, znam się na poezji, siedzę w tym od lat sześćdziesiąt.

No, mniejsza o to. Obliczyli fachowcy od rachunków, że zapalenie powietrza ze spalania samochodowych w Zakopanem równo jest krakowskiemu. Ale za to w tym tłoku i zduchu można się użyć towarzysko do woli. W atrakcyjnych kurortach Kryniczy, Sopotu, Zakopanego życie wczasowiczów podlega jak gdyby sezonowej taryfie ulgowej. Taka malutka pauza, drobny, rozmazany marginesik w życiu. Jest taka stara, popularna piosenka: „Ty zapomnisz o letniej przygodzie, o lawonce w zielonym ogrodzie, o czeremkach, co słodko pachniały, o spacerach wśród lasów szumiących, o dniach narmych i nocach gorących, o altance wśród starzych akacji, o kochance z wakacji też”.

Widocznie zasady moralne także miesują swoje okresy urlopowe. A letnie miesiące i atmosfera śródwiosna sprzyjają w pewnym stopniu rozwiązaniu rygorów wewnętrznych. No cóż, małżeństwo rozdzielają się często na okres urlopowy, zmianna towarzysztwa zachęca i nęci, świeżo nawiązane znajomości są wy-

godne, bo przelotne, dorywcze, sezonowe, do-różne, wolne od konsekwencji; nikt nas tam nie zna, istnieje możliwość zakonspirowania flirtu, panuje ogólny klimat swobody, luzu, wypoczynku, zabawy, użycia. Znudzone żony, zubożeni małżonkowie czują w sobie jakby nowy przypływ sił i zapasu, sięgają bez skrępowań, ba, nawet z beztroską ochotą po doradne namiastki flirtowe, co nam to szkodzi? Pokusa letniej przygody osłabia zdą się najbardziej cnotliwą stateczność partnerów. Przecież pokojówki w domach wczasowych górują często uroda, młodością, świeżością, wdziękiem nad oddalonymi żonami sezonowych lokatorów. Zaś panowie zjeżdżający tam z całego kraju mają tę niezaprzeczoną wyższość nad nieobecnymi mężami kuracyjnej i wczasowiczek, że się ich więcej nie zobaczy; to nieskrępowanie przydaje z pewnością uroku dorywczo skójarzonym parom. Ulotne fascynacje, przemijające zjawiska, to niegroźne a piękne. Iż cudownych wspomnień przywozi się nieraz z wakacji! Ale w takiej atmosferze nietrudno czasem o posłizgo, o zapomnienie, którego konsekwencje wybiegają niekiedy poza termin letnich wakacji. Tak, tak, ty zapomnisz o letniej przygodzie. Nie wszyscy jednak zapomniają. I nie o wszystkim czasem da się zapomnieć.

Widziałem nobliwych, nieco już przejrzalnych mężczyzn, lekko podgazowanych, którzy rozczuli się nad urokiem smukłych, opalonych dziewcząt. I było mi dane również oglądać zaloty korpulentnych balzakowskich letniczek w stronę zlotostego wodzięra na zapoznawczych potańcówkach; biedak, nie mógł się opędzić od natarczywych rądek.

Mówi się, że było zawsze, więc się nie da uniknąć, nie odkrywa pan Ameryki. A poza tym — czy to nie przypomina trochę biadolenia starszego pana nad upadkiem obyczajów w narodzie? Zapewne. Ale bo też nigdy nie była łatwiejsza pokusa, okazja, możliwość, szansa tego rodzaju przygód jak obecnie. Nigdy tak lekko i bez skrępowań nie pod-

chodono do tych spraw jak dzisiaj. I nie sądzimy wcale, że to wynalazek młodzieży, którą się zwykło potępiać w czambuł i generalnie za rozwijanie i cynizm. To czas jest inny, to, ramy, środowisko, otoczenie, okoliczności, tempo życia i jego zmienione warunki; dorosli nie mniej są tutaj winni niż złośliwiec, ba, nawet z beztroską ochotą po doradne namiastki flirtowe, co nam to szkodzi? Pokusa letniej przygody osłabia zdą się najbardziej cnotliwą stateczność partnerów. Przecież pokojówki w domach wczasowych górują często uroda, młodością, świeżością, wdziękiem nad oddalonymi żonami sezonowych lokatorów. Zaś panowie zjeżdżający tam z całego kraju mają tę niezaprzeczoną wyższość nad nieobecnymi mężami kuracyjnej i wczasowiczek, że się ich więcej nie zobaczy; to nieskrępowanie przydaje z pewnością uroku dorywczo skójarzonym parom. Ulotne fascynacje, przemijające zjawiska, to niegroźne a piękne. Iż cudownych wspomnień przywozi się nieraz z wakacji! Ale w takiej atmosferze nietrudno czasem o posłizgo, o zapomnienie, którego konsekwencje wybiegają niekiedy poza termin letnich wakacji. Tak, tak, ty zapomnisz o letniej przygodzie. Nie wszyscy jednak zapomniają. I nie o wszystkim czasem da się zapomnieć.

Po-wakacyjne porządki

Jalu Kurek

rolę, jaką im wyznaczała literatura. Biologia okazała się silniejsza od katechizmu. Społeczeństwa przywiązane są silnie do zewnętrznych warunków bytowania, a w tej egzystencji zdają się przeważać zmiany i etapy cywilizacyjno-techniczne. W tych okolicznościach nie zawsze da się słyszeć głos wewnętrznej, przylguszają co często decyduje masowej kultury rozrywkowej, konsumpcyjnego stylu życia.

Popatrzyć zresztą kto szalał na danstingu w renomowanej miejscowości kuracyjnej, kto zrucał w barze setkami na lewo i na prawo? Kusięry z miasta Łodzi, jubiler z Warszawy, krawiec z Wrocławia, tudzież kierowniczką sklepu komisowego z Gdańska. Kogóż to widzieliście w Sopocie? Upiarszczenie

badylarki, prywatną inicjatywę i gromadkę hochsztaplerskiej młodzieży, zbuntowane dzieci majętnych, upytowanych rodziców. Wiadomo, że ten, kto chce prawdziwie wypocząć, odechnąć czystym powietrzem i ciszą, wybiera zwykle, wiejskie, prowincjonalne wczasowiska (o czym śpiewa inteligentnie Maryla Rodowicz). Nieraz rozmyślam nad rolą współczesnych domów wczasowych, a także zbiorowych polegowań w piasku na plażach, gdzie się kójarzą sąsiadki, dorywcze znajomości i flirtu. Toż to jak gdyby dawne salony towarzyskie w dworach

szlacheckich na prowincji, miejsca karnawałowych zabaw, wieczorów tanecznych, jakieś ruki sądowe czy wielkie jarmarki, kuźnie plotek, prawdziwa giełda matrymonialna okolicy.

Słyszę np. w przeddzień taki dialog na ławce wczasowego deptaku: — Niech pani popatrzy, ubrała go od stóp do głów. I co? Samochód mu jeszcze kupiła. I tyle go widzieli! Żeby tak zgłupieć dla meskich spodni! Takie są chlapy.

A jakie są baby? W ustrojach alejkach opowiadają sobie zaufane historyki świeżo poznane kuracjuszek. Ten siwy przystojniak z pierwszorzędnej pensjonatu, to fryzjer ze Śląska, przyjechała za nim żona (wygląda zresztą na jego matkę), bogata, prywatna

kupcowca. W niedzielę idą razem przykładnie do kościoła, potem obowiązkowy drobno-mieszkański spacer (piwo w kiosku). Oto ich wspólnota małżeńskie. Zona go kocha, pakuje weń pieniądze, on zaś ostentacyjnie unika jej, wstydzi się jej, dożywając się zresztą erotycznie na boku. A ona, jeśli tego nie robi na własną rękę, to tylko z braku okazji; miłaby na to ochotę, tylko że jest po prostu nieatrakcyjna.

Cynizm, fałsz. Naturalnie. Wytworny, szpakowaty facet w uzdrowisku chorującym na niedobór młodzieży (bo tu się płucze tylko chore wątroby) — bierze pod pachę dopiero co poznana kobietę dudniąc jej nufale do ucha tonem zwierzenia: „Pani Zosieńko droga”. Czy kobiety są tak bardzo głupie czy mężczyźni tak bardzo bezcelni? Ale kto nie lubi słuchać flirtowego belkotu? To takie przyjemne, zwłaszcza dla kogóż, kto tego jeszcze nie słyszał. Może to dla niego namiastka prawdziwego uczucia, którego dotąd nie zaznał? Kogo ja widzę na deptaku poza tym pięciom emerytowanym koatem? Przeważnie otyle, utlenione, wolegantowane małżanki w średnim wieku. Posłuchać ich przez chwilę, ależ to kulturowa, prymityw. Mnie nie wprowadzi w błąd przysłowie: Jak cię widzą, tak cię pisza. Kultura i wykształcenie nie zawsze idą w parze z wyborem i wyglądem zewnętrzny. Chciałbym cię jeszcze posłyszec jak mówisz, wtedy ci powiem kim jesteś. Ja po śmiechu niemi! bezbiednie rozpoznaje inteligencję człowieka. W domach wczasowych — tłumy nosci, ale łazienki stały pustka, prawie nie używane. Za to ustepy nawiedzone nieraz w sposób prostacki, urecz wandalski. Wczasu są zdobywcą socjalno-demokratycznego społeczeństwa i stanowią jakąś drogę do awansu kulturalnego mas.

Uczmy się dobrych manier, wzmocnijmy ogłady, taktu, subtelności. Niedługo dajmy i młodzież rozpocząć naukę w szkołach. Ale w dziedzinie kultury szkolnej się trzeba przez cały rok; nawet przez całe lata. Młodzi czy starzy — uczmy się.

# W poszukiwaniu PRYWÓDCY USA

Konserwatywny paryski dziennik LE FIGARO opublikował cykl artykułów czołowego publicysty Jacquesa Jacquet-Francillona. Oto fragmenty pierwszego zatytułowanego „Upadek Cartera”.

Amerika szuka przywódcy, który byłby zdolny stawić czoło trudnościom w obliczu jakich stoją obecnie Stany Zjednoczone. Nie chce ona więcej Cartera, nie pragnie też bynajmniej Reagana, odrzuca wreszcie dziwnie rozważania typu Anderson czy Kennedy. Carter mówi o potrzebie odbudowy „amerykańskiego przywództwa”. Reagan rzuca podobne hasło, tak samo zresztą jak Anderson. Jeśli chodzi o Kennedy'ego, to bezustannie przypomina on stare dobre czasy, kiedy to jego brat John zasiadał w Białym Domu i kiedy Stany Zjednoczone przewodziły całemu „wolnemu światu”, nawet jeśli nie uznawał tego Charles de Gaulle.

Ten nastrój frustracji ogarnął nie tylko prezydenta, który w roku wyborów stara się zająć dogodnie miejsce na amerykańskiej scenie politycznej. Jest on właściwy zdecydowanej większości obywateli Stanów Zjednoczonych niezależnie od ich politycznej etykiety. Nie ułatwia to wcale zadania żadnego z czterech polityków, którzy postoją na arenie po wstępnych wyborach. Chodzi tu oczywiście o prezydenta Cartera walczącego uporczywie o utrzymanie Białego Domu, jego głównego konkurenta, a równocześnie faworyta w oczach opinii publicznej Ronalda Reagana, matczyca Johna Andersona i wiecznie żartowniścia Edwarda Kennedy'ego.

Jeden z ostatnich sondaży Instytutu Louisa Harris'a dowodzi, że 69 proc. wyborców nie jest w stanie głosować przynajmniej na jednego z trzech kandydatów. Tylko 27 proc. potencjalnych wyborców deklaruje, że nie wyklucza systematycznie żadnego z nich i że dopiero w końcowej części kampanii prezydenckiej, a więc we wrześniu i październiku podejmie ostateczną decyzję. Sentymenty tych 69 proc. wyborców, którzy wiedzą przynajmniej czego nie chcą, dzieli się w sposób następujący:

■ 32 proc. jest zdecydowanych odstąpić demokraci Cartera na jego planatach orzeszków ziemnych;

■ 29 proc. czuje niemożliwość do przełamania odrazę do republikanina Reagana;

■ 24 proc. oświadcza, że z pewnością nie przyjdzie im do głosu głosować na Andersona, tego zdradając republikan-

skiego, który stał się niezależnym kandydatem po to tylko, aby odebrać głosy Carterowi i zapewnić w ten sposób zwycięstwo Reagana.

Smutny to obraz, który pozwala jednak wyciągnąć pewne wnioski. Amerykanie nigdy nie brali masowo udziału w wyborach prezydenta. Od czasu II wojny światowej do urn udawało się przeciętnie 54 proc. uprawnionych do głosowania. W 1976 r. Jimmy Carter znalazł się w Białym Domu dzięki 27 proc. oddanych głosów. Jeśli nie dojdzie do nieprzewidzianego wydarzenia — np. nieoczekiwanego zwrotu w kryzysie międzynarodowym — Amerykanie nie pobiją prawdopodobnie historyczny rekord absencji w dniu wyborów 4 listopada.

Jak wytłumaczyć to pozorną apatię, to skrajnie przynębięnie w sytuacji gdy przed 8 miesiącami, tuż po zajęciu amerykańskiej ambasady w Teheranie przez muzułmańskich „studentów” Stany Zjednoczone wyjątkowo tym upokorzone, zdobyły się na masowy zryw i obywatele tego kraju zespolili się wokół osoby prezydenta. Prezydentem był



wtedy ten sam człowiek co dziś — James Earl Carter.

„Czwórka” to fatalna cyfra. 4 listopada Amerykanie dokonają wyboru prezydenta jak czynią to co cztery lata. „We wtorek, który następuje po pierwszym poniedziałku listopada”. 4 listopada ub. r. rozpoczęła się też bezterminowa niewola zakładników z Teheranu.

Nazajutrz po wkroczeniu do Białego Domu w styczniu 1977 Jimmy Carter cieszył się popularnością wśród 75 proc. obywateli. W 18 miesięcy później popularność ta spadła do 40 proc. Iluzje związane z sukcesem rozmów w Camp David zwiększyły tę popularność do 56 proc. Wnet jednak nowożytna tendencja spadkowa.

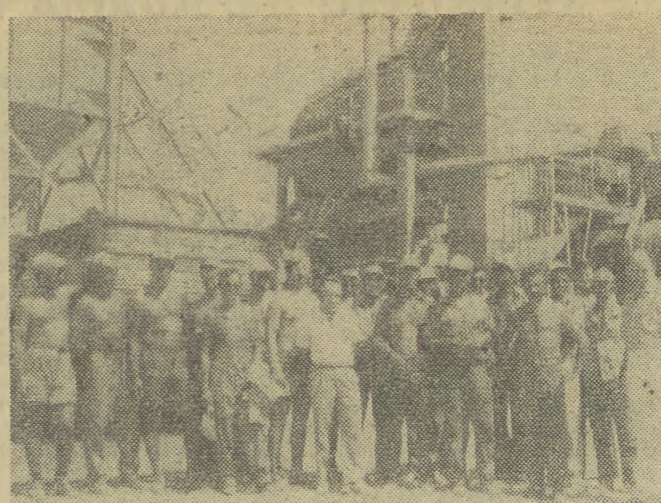
W tej znaczącej degrengoladzie był jednak spektakularny wyjątek. Chodzi oczywiście o tragiczne fiasko szaleńczej próby uwolnienia zakładników. Fiasco operacji komandosów w Tabaz powitano było przypięcietowac los Cartera.

To jeszcze nie wszystko. Carter pozwolił, aby inflacja doszła do niewiarygodnego poziomu — 20 proc. Dlatego też podjął starania, aby przeciwdziałać temu. W pewnej chwili stopa procentowa podniesiona została do 20 proc. Inflacja cofnęła się i w bieżącym roku nie powinna przekroczyć 12 proc. Jakaż jest jednak cena tej operacji? W pierwszym półroczu 1980 r. sprzedaż samochodów spadła o 30 proc. w porównaniu z pierwszymi 6 miesiącami br. W tych samych proporcjach zwiększyło się bezrobocie. Równie źle wie dzie się przemysłowo budowlanemu.

A przecież Amerykanie nie mają najmniejszej pretensji o te nieskoordynowane politykę gospodarczą. Czy bowiem ktoś inny na jego miejscu mógłby poradzić sobie z kryzysem i uniknąć dylematu „inflacja-recesja”? Największy zarzut stawiany Carterowi polega na tym, że kiedy sytuacja jest trudna, nie potrafi on podjąć jasnej decyzji i uniknąć wahań. Nie chodzi tu nawet o to, aby decyzja ta była zawsze dobra. O to, czy decyzja Ronald Reagana nabrała takiego znaczenia i zwróciła się nań opinii publicznej. Ronald Reagan ma poza tym opinię człowieka, który potrafi podejmować decyzje. Uchodzi za „twardego polityka”. Jest to dlań cenny atut, skoro Ameryka szuka przywódcy.

Każdy medal ma jednak dwie strony. Jeśli Reagan wygra wybory i 20 stycznia przyszłego roku zainstaluje się w Białym Domu, to w 16 dni później, 5 lutego będzie tam obchodził 66. urodziny. Jest to wiek, w którym, po wypełnieniu dwóch mandatów, Eisenhower wycofał się na swą farmę w Gettysburgu. Jeśli więc Reagan odniesie zwycięstwo, to będzie najstarszym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych. Nie jest to dlań dobra karta. Wszyscy grający na wyższych wieżach jednak, że w trudnym biegu dobry koń może zwyciężyć, mimo że nie daje mu się dużych szans. A wiadomo przecież, że Ronald Reagan jest bardzo dobrym jeźdźcem.

## KORESPONDENCJA WŁASNA



# Libijskie spotkania

Wystarczyła krótka przechadzka po Benghazi, żeby natknąć się na naszych rodaków. Pracujemy — powiedzieli — na kontrakcie polskiej centrali handlu zagranicznego „Drumex” przy budowie dróg. (Na zdj polscy robotnicy budujący drogę w Trypolisie) W Libii w ciągu 11 lat, które minęły od obalenia monarchii, zbudowano 10 tys. km dróg samochodowych. Powstały trasy szybkiego ruchu łączące ważniejsze ośrodki miejskie i przemysłowe z pięknie położoną nadmorską trasą Tobruk — Benghazi. W najbliższych planach przewiduje się zbudowanie jeszcze 5 tys. km dróg z których większość będzie rolnicze ośrodki a także ropiane rejony Sabha, Syrta, Adżdabia. Duży udział w budowie tych dróg mają właśnie polskie przedsiębiorstwa.

Nasz camp (tu — obóz) — mówią napotkani drogowcy — znajduje się na pustyni, przyjechaliśmy do Benghazi, żeby zalać trochę sprawników. Kiedy spytałem ich jak działa tu poczta, z której właśnie chciałem wysłać do kraju kartki, nie wyrazili się pochlebnie o jej funkcjonowaniu. W Libii nie ma bowiem listonoszy, istnieje skrytka pocztowa, z której każdy opłacający abonament odbiera sobie korespondencje. Ale w praktyce nim jakikolwiek przesyłka dotrze do campu mija nierzadko wiele tygodni. Dlatego listy z kraju do Libii przewożą najczęściej pasażerowie samolotów LOT, który w każdą środę ląduje w Benghazi. Pomaga nam w tym nasz konsul, który również pośredniczy przy wysyłaniu listów samolotami LOT-u do kraju.

Przygodnie spotkani Polacy stali się także moimi przewodnikami po Benghazi. Nie wiem, czy pan wie — zagadną jeden z nich — że tu bliźniako jest kościół katolicki, a na plebanii pracują polscy księża i polskie siostry zakonne.

Tak stałem się gościem pochodzącego z Łęczycy młodego duchownego — księdza Ksawerego Kuleszy z zakonu bernardynów i urodzonego w Anglii księdza polskiego pochodzenia Jana Góry. Studiują on w Rzymie, ale w zastępstwie innej osoby czasowo pracuje w Benghazi. Obaj są po cywilnemu, gdyż w Libii nie mogą się inaczej ubierać. Na plebanii mieszka także 7 polskich siostr zakonnych, lecz nie zastałem żadnej z nich gdyż były w szpitalach.

Dzisiaj akurat jesteśmy na miejscu — powiada ksiądz Kulesza — bo zazwyczaj przebywamy w rozrzuconych w Cyrenajce campach, gdzie mieszkają polskie załogi, budujące drogi, farmy i różne obiekty przemysłowe. W większych daleko położonych skupiskach Polaków w niektóre święta od-

prawiam nabożeństwo, a ci którzy są bliżej Benghazi przyjeżdżają w niedzielę do naszego kościoła. Chcę być użyteczny — dodaje ksiądz Kulesza — nie tylko jako duchowny, ale w ogóle staram się ludziom zalać wszystko w czym tylko mogę im pomóc. Razem chcemy tu zostawić dobre imię Polski.

Kiedy później w siedzibie polskich placówek w Benghazi wspominałem o spotkaniu z księdzem Kuleszą, wyrażano się o nim z uznaniem za jego doskonałą postawę jako Polaka. Do konsulatu jedziemy samochodem, natrafiając po drodze na kilka rodzajowych scen. Jedziemy wąską uliczką i kierowca jadącego przed nami samochodu zatrzymuje jakiś jego znajomy. Po wylewnym przywitaniu najprawdopodobniej — jak każde zwyczaj tego kraju — znajomy kierowcy pyta o zdrowie jego rodziny od najstarszego po najmłodze pokolenie, a dopiero na samym końcu — o zdrowie żony. Kierowca oczywiście odwzajemnia się takim samym zainteresowaniem. Naciskanie na klaski w czasie wymiany owych grzeczności, denerwowanie się — nie robi na obu rozmawiających żadnego wrażenia. Trzeba po prostu cierpliwie poczekać dopóki się nie rozstana.

Ale oto i konsulat mieszka w nowoczesnym budynku mieszkalnym w nowo budowanej części miasta. W Libii widać, podobnie jak i u nas, nie ma za budowa domów tzw. infrastruktura, gdyż piętrzą się tu jeszcze zwaly ziemi,

gruzu, a pomiędzy nimi widnieją odkryte rowy z różnymi przewodami.

Tu, w Cyrenajce — informuje konsul Edward Malczyk — pracuje kilka tysięcy Polaków. Ludzie przyjeżdżają z kraju w tutejsze ciężkie, pustyne warunki, w upalny afrykański klimat, do odmiennego kulturowo i cywilizacyjnie kraju. Libia jest największym naszym partnerem handlowym spośród wszystkich krajów Trzeciego Świata. Przedmiotem naszego eksportu do Libii jest budownictwo inwestycyjne (budynki mieszkalne, farmy rolnicze, szkoły, obiekty przemysłowe, budowa dróg). Drugi kierunek eksportu to maszynowo-techniczna, a więc praca naukowców ekspertów i specjalistów w różnych dziedzinach przemysłu, praca wykładowców w wyższych uczelniach Libii, lekarzy — w szpitalach i przychodniach. Polska leży się jako ważny partner handlowy Libii już od 1965 r., kiedy to „Kecap” przystąpił do budowy nowego miasta — Barki.

Od tego czasu nastąpiły w Libii również duże przeobrażenia ustrojowe. Przywódcą tego kraju Kaddafi zniósł prywatną własność środków produkcji, ziemi, domów. Przekazał robotnikom i urzędnikom, fabryki, gospodarstwa rolne, instytucje publiczne i ministerstwa. Zatrudnieni w nich ludzie nie otrzymują już pensji i uposażeń (zniesiono bowiem samo pojęcie pracy najemnej), lecz uczestniczą w zyskach przedsiębiorstw. Na pewno jednak podstawowym źródłem dochodu narodowego Libijczyków są wpływy ze sprzedaży ropy. To właśnie ropa zapewnia im 6 tys. dolarów dochodów rocznie na głowę ludności, czyli dwukrotnie więcej niż we Włoszech. W czasie mojego pobytu w Libii upaństwowiony został handel i dokonano wymiany pieniędzy z równocześnie podjęciem decyzji, w myśl której, każdy mógł wymienić na nową walutę tylko 1000 funtów. Pozostałe środki pieniężne musiano zdeponować w banku. Podejmowanie ich w uzasadnionych przypadkach może nastąpić za specjalną zgodą. Operacja wymiany pieniędzy ma głównie na celu wpażanie nawiązków do gromadzenia przez ludność pieniędzy w bankach.

System zarządzenia i kierunki ustrojowe to oczywiście wewnętrzne sprawy Libii, ale w przeobrażeniach gospodarczych i cywilizacyjnych tego kraju na pewno jest niemały udział Polaków.

Tadeusz Stec

...W Japonii spuszcza się na wodę pierwszą w świecie tankowicę, wyposażoną zarówno w silnik diesla, jak i w żagle. Praca silnika i dwóch żagli o wymiarach 12 na 8 metrów steruje minikomputer, który automatycznie wyłącza diesel i wydaje polecenie rozwinięcia żagli. Wykonane są one z syntetycznej tkaniny. Kiedy nie są potrzebne automatycznie zwijają się wokół stalowych masztów. Tankowicę o wyporności 1.600 ton oszczędzać będzie, w porównaniu z normalnymi statkami tego typu, do 50 proc. paliwa.

Informacja ta ukazała się na łamach licznych gazet w świecie. W ostatnich latach zainteresowanie żaglowcami zdecydowanie wzrosło. Wynika to z dwóch podstawowych przyczyn — zanieczyszczenia otaczającego środowiska i kryzysu energetycznego. Armatorzy i producenci statków wielu krajów poważnie rozpatrują sprawę powrotu do żaglowej floty.

**PROJEKT PROF. KRUCZKOWA**  
Niedawno w czarnomorskim mieście stożniowców — Nikolajewie odbyło się pierwsze ogólnozagłowe sympozjum, poświęcone badaniom, projektowaniu i budowie nowoczesnych statków żaglowych. Tam właśnie w Instytucie Przemysłu Okrętowego im. admirała Makarowa pracuje, oparte na społecznych zasadach, laboratorium. Jego współpracownicy nie tylko zajmują się badaniami i projektowaniem statków o ekologicznie czystym napędzie, lecz także koordynują prace zespołów i pojedynczych entuzjastów żaglowej floty. Laboratorium kieruje profesor nikolajewskiego instytutu, doktor nauk technicznych, Jurij Kruczukow.

— Żaglowce ery atomowej nie będą zwykłą

kopłą swych dawnych poprzedników. Równocześnie te statki pod elastycznymi żaglami, na szlakach mórz i oceanów pojawiają się też jednostki z tzw. sztywnymi skrzydłami — wysokimi metalowymi płytami. Statek taki będzie przypominał ogromnego, lecącego nad falami motyla. A niewielkich żaglowców instalować się też będzie silniki wiatrowe. Niedługo powszechne zastosowanie miały wiatraki. Podobne umieszczane będą na statkach żaglowych.

## Renesans

### żaglowców

Inżynier-konstruktor Władimir Szeriedin i kandydat nauk technicznych Wadim Szostak są autorami unikalnego projektu nowego żaglowca. Opracowano go biorąc za podstawę statek do przewozu rudy typu „Zoja Kosmodiemińska” — jednostki flagowej serii. Zbudowano go przed kilką laty w stoczni „Oklean” w Nikolajewie.

Jest to duża jednostka o wyporności 60 tys. ton. Długość statku — 215 metrów, szerokość — ponad 30. Proponuje się wyposażenie jednostki w żagle z tworzywa sztucznego — dakronu. Ich maksymalna powierzchnia 14 tys. m. kw. Będą one powiewać na sie-

dmi 70-metrowych masztach. 25 pięter śnieżnobiałej tkaniny! Żadnych problemów z podnoszeniem i opuszczaniem żagli nie będzie. Wystarczy nacisnąć guzik i automatycznie winą się one do wnętrza masztu, bądź rozwina z niego. Nie będzie więc potrzebna na taką jednostkę duża załoga.

Przy silnym wietrze skrzydłata rudowice rozwijać będzie prędkość do 23 węzłów. Przy bezwietrznej pogodzie uruchomi się silnik o mocy 6.100 koni mechanicznych — znac-

no wstępny projekt 40-osobowego żaglowca turystycznego. Jest to szybki tzw. trimaran, przewidziany do pływania po rzekach i morzu. Długość trimaranu 38 metrów, łączna szerokość kadłubów — 14 metrów, zanurzenie zaledwie jeden metr. Trimaran wyposażony jest w dwa silniki po 600 KM, które uruchomi się w razie braku wiatru.

Uważa się, że już w najbliższym dziesięcioleciu większość statków turystycznych spacerowych będzie można przestawić na energię wiatru.

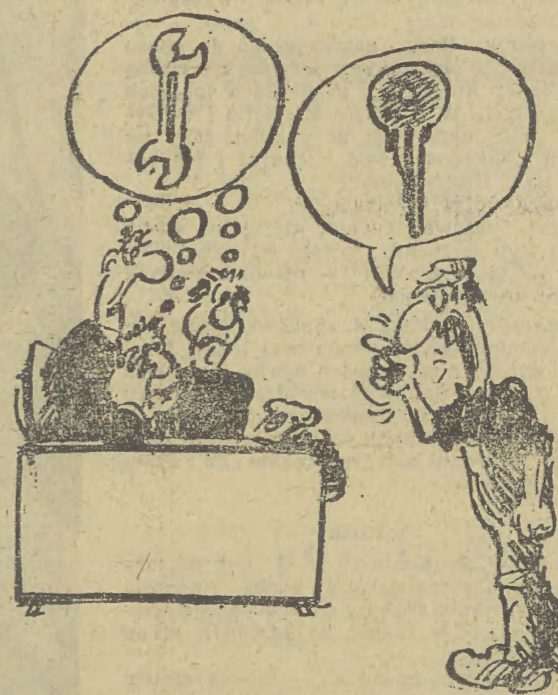
Niedawno w laboratorium prof. Kruczukowa opracowano jeszcze jeden interesujący projekt — statek kabotażowy. Pomyślano o takich jednostkach — pod żaglami. Tym bardziej, że przed wieloma laty w Nikolajewie istniała kabotażowa przystań, u nabrzeży której zawsze przycumowanych było kilkadziesiąt małych żaglowców. Przewoziły one najróżniejsze ładunki do najbliższych portów czarnomorskich. Zadaniem nowoczesnego żaglowca żegluga przybrzeżnej będzie również transportowanie licznych towarów między portami basenów azowsko-czarnomorskiego i dunańskiego.

Trójmasztowa jednostka o wyporności 200 ton może spełniać rolę uniwersalnego statku do przewozu suchych ładunków, tankowca promu itp. Załoga — 10 osób. Zasięg pływania po morzach Czarnym i Azowskim jest nieograniczony. Prędkość pod żaglami do 7 węzłów. Małe zanurzenie umożliwi zawinięcie do każdego portu. Przewidziano też zainstalowanie pomocniczego silnika o mocy 300 KM.

Uważa się, że już w najbliższym dziesięcioleciu większość statków turystycznych spacerowych będzie można przestawić na energię wiatru.

Władysław Knyceł

## Mistrzowie karykatury



Slobodan Butir — VJESNIK

KRAKOWSKIE ZJEDNOCZENIE BUDOWNICTWA — KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Krakowie, ul. Wadowicka 10, pokój 426, tel. 663-05 w porozumieniu z KRAKOWSKĄ KOMENDĄ OHP W KRAKOWIE

ogłasza PRZYJĘCIA DO 2-LETNIEGO STACJONARNEGO 17-8 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

w Krakowie, ul. Łanowa 43,

MEZCZYZN, w zawodach:

◆ MURARZ-TYNKARZ ◆ BETONIARZ-ZBRONARZ ◆ CIESLA-MONTAŻYSTA ◆ MALARZ-TAPECIARZ ◆ STOLARZ BUDOWLANY ◆ SZKLARZ ◆ BLACHARZ-DEKARZ ◆ PO-

SADZKARZ-FLIZIARZ ◆ ŚLUSARZ REMONTOWY MASZYN BUDOWLANICH ◆ ŚLUSARZ-SPAWACZ ◆ MECHANIK-KIEROWCA

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- bezpłatne zakwaterowanie
- umundurowanie organizacyjne (odpłatne w 50%)
- wyżywienie całodzienne, odpłatne po 18 zł dziennie
- po zakończeniu OHP możliwość wyjazdu na roboty eksportowe
- ukończenie kursów w zawodach budowlanych i mechanicznych
- ukończenie szkoły podstawowej i średniej.

Zgłaszając się do Hufca należy zabrać ze sobą:

- 1) dowód osobisty, z adnotacją o zameldowaniu i zatrudnieniu
- 2) ostatni dokument wojskowy
- 3) ostatnie świadectwo szkolne.

K-6054

KURSY

## języków obcych:

- angielskiego  niemieckiego  szwedzkiego
- rosyjskiego  serbsko-chorwackiego  francuskiego  hiszpańskiego  esperanto  włoskiego  japońskiego

organizuje

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ

Wpisy i informacje codziennie, z wyjątkiem sobót w godz. 9—14 15.30—17.30, w ZK TWP — Kraków Basztowa 15, IV p. oraz

▲ w Prokocimiu Nowym, ul. Kurczaba 7/42, w poniedziałki i czwartki, w godz. 16—18

▲ w Nowej Hucie, XII Liceum Ogólnokształcące, ul. Kocmyrzowska, we wtorki i czwartki, w godz. 15—17.

ROZPOCZĘCIE KURSÓW 15 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

wyjdź szczęśliwie naprzeciw! Kup los loterii

# Bluszkawica H

masz szansę wygrać FIAT 125p, FIAT 126p lub wysoka wygrana pieniężna

Losy w kioskach „Ruch”

PML



# Zderzenia

## Stara, podobno bogata

MARIA S. jest kobietą leciwą, samotną. Mieszka w małej chałupce, zaniedbanej, chylącej się ku upadkowi. Maria S. w swojej rodzinnej Brzeżynie uważana jest jednak za osobę posiadającą nagromadzone przez lata oszczędności. Może nie te wielkie, olśniewające, ale przecież takie, które pozwalały jej na udzielenie kilku osobom finansowych pożyczek. Pożyczek kilkusetzłotowych...

Nie wiadomo od jak długiego czasu 31-letni Jan S., sąsiad starej kobiety, nosił się z zamiarem okradzenia właścicielki domniemanego majątku, faktem jest jednak, że 20 maja br. swój plan dokonania napadu przedstawił 22-letniemu Lesławowi P. Przedstawił zaś przy kolejno opróżnianych butelkach piwa i wódki. „Ta stara — mówi — musi mieć pieniądze. Pójdziemy i bez trudu zdobędziemy forszę”.

Poszli wieczorem. Pukali do drzwi i okien. Kobieta, znana zresztą ze swojej ostrożności, nie chciała im otworzyć. Nie zważony pierwszym niepowodzeniem Jan S. rozbil szklę okna, uszedł do chałupki i otworzył drzwi kumpłowi, Maria S. nie przewidywała takiego rozwoju wydarzeń.

Teraz wypadki potoczyły się już szybko. Napastnicy bez trudu skrupowali starszka przyniesionym ze sobą kablem i domagali się wydania pieniędzy.

dy. Mimo tego skrupowania, mimo naturalnego lęku napadnięta jak mogła, tak próbowała ochronić swoją własność. Tłumaczyła, że żadnych pieniędzy nie ma, że żyje skromnie, a nawet ubogo, gdyż otrzymuje jedynie rentę. Te tłumaczenia — jak można było przewidzieć — nie przekonały mężczyzn. Aby przekonać oporną, że ten napad to nie żadne żarty, Jan S. wyjął nóż i zagroził, że zrobi z niego użytek, jeżeli pieniędzy nie otrzyma. Dopiero obawa o swoje życie skłoniła kobietę do wskazania torby, w której przechowywała oszczędności. W torbie było 9 tysięcy...

Wzięli pieniądze i uciekli. Podział łupu nastąpił natychmiast. Lesław P. otrzymał 5 tys., a Jan S. resztę. Oczywiście napastnicy nie interesowali się losem skrupowanej kobiety. Z pomocą przyszła jej dopiero sąsiadka, która po kilkunastu godzinach która upłynęły od napadu przypadkowo zjawiała się w chałupce Marii S.

Trudne to było śledztwo. Trudne przede wszystkim, że poszkodowana cierpi na zaniki pamięci i dlatego jej relacja o przebiegu napadu była niezborna, pogmatwana. Nie można było także liczyć na ewentualną identyfikację napastników, jako że ci działali pod osłoną ciemności, postępując się jedynie latarką. W końcu jednak działania milicyjne przyniosły efekt i domniemani sprawcy napadu znaleźli się pod kluczem.

Lesław P. przyznał się do dokonania napadu, dokładnie opisał jego przebieg, wskazał współnika. Ten ostatni jednak konsekwentnie utrzymuje, że z napadem nie miał nic wspólnego, że Lesław P. próbuje go „wrobić” w kryminalną aferę. Na ile jednak zapewnienia Jana S. są wiarygodne przekonamy się gdy Sąd Wojewódzki w Krakowie rozpatrujący tę sprawę ogłosi wyrok. Przy okazji dodamy jeszcze, że na kilka dni przed napadem na Marię S., Lesław P. także w Brzeżynie, tym razem wspólnie z Markiem M., dokonał podobnego przestępstwa, zmuszając samotnego mężczyznę do wydania 400 zł i zegarka...



MODA: Kombinezon strojem uniwersalnym.

### PNIEDZIAŁEK

**PROGRAM I**  
13.30 TTR, RTSS: j. pol., sem. 1. Mikołaj Rej  
14.00 TTR, RTSS: chemia, sem. 1. Pierwiastki chem. i związki chemiczne  
15.20 Program dnia  
15.25 NURT — psychol. Stos. koleżeńskie i przyjacielskie i ich aspekty wychow.  
15.55 Obiektyw  
16.15 Dziennik  
16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec  
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny  
17.25 Poradnia Zdrowego Człowieka  
17.50 Polskie drogi — odc. pt. — Na tropie  
18.50 Dobranoc  
19.00 Radzimy rolnikom  
19.10 Echa stadionów  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.10 Teatr TV: Knut Hamsun „Głód”. Reż. J. Kijowski  
21.30 Publicystyka międzynarodowa  
22.00 Warszawska Jesień 1980  
22.20 Dziennik  
22.35 Wieczór profesorów

### PROGRAM II

**Dwójka dla drugiej zmiany:** Premiery dnia  
10.00 Polskie drogi — odc. pt. Na tropie  
11.05 Festiwal Folkloru — progr. z Wieczoru Libijskiego  
11.15 Polski film TV: Cyrograf dojrzałości  
16.55 Program dnia  
Studio Bis (17.00—19.10)  
19.10 KRONIKA (Kr.)  
19.30 Dziennik telewizyjny  
Wieczór libijski w TP  
20.15 Wizerunek współczesności — film dok.  
20.30 Gość „wieczoru”  
20.35 Z wizją w Libii — o polsko-libijskiej współpracy gospod.  
20.55 Gość „wieczoru”  
21.00 Śladami przeszłości — o zabytkach i wykopaliskach archeol. w Libii  
21.20 Polacy w Libii — rep.  
21.35 Gość „wieczoru”  
21.40 Kobiety Dżamahirii — o emancypacji kobiet libijskich  
21.50 Festiwal Folkloru: Święto Wiosny w Libii  
22.00 24 godziny  
22.10 Polski film TV: Cyrograf dojrzałości

### WTÓREK

**PROGRAM I**  
6.00 TTR, RTSS: j. pol., sem. 1. Mikołaj Rej  
6.30 TTR, RTSS: chemia, sem. 1. Pierwiastki chem.  
8.10 Dla szk.: hist. kl. 8. Pierwsze lata II Rzeczypospolitej  
9.55 Dla szk.: kl. 1—3: Czerwone, żółte, zielone — „Leży zebra na ulicy”  
11.00 Dla szk.: j. pol., kl. 3 lic. G. Zapolska „Moralność pani Dulskiej”  
12.50 Dla szk.: j. pol., kl. 4 lic. L. Kruczkowski „Niemy”  
13.35 TTR, RTSS: j. pol., sem. 3. Miejsce C. K. Norwida  
14.05 TTR, RTSS: fiz., sem. 3. Magnetyczne właściw. ciał  
15.50 Program dnia  
15.55 Obiektyw  
16.15 Dziennik  
16.30 Telewizyjny Klub Seniora  
16.55 Interstudio  
17.20 Dom i my  
17.45 Telewizja Młodych  
18.30 Struś — pedziwiatr przedstawia — film anim.  
18.50 Dobranoc  
19.00 Lekarz radzi: O tarce  
19.10 Świadkowie  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.10 FilMOTEKA arcydzieł: Sportowe życie — ang. dramat  
22.25 Proscenium  
23.10 Dziennik

### PROGRAM II

**Dwójka dla drugiej zmiany:** Premiery dnia  
10.00 Szkiełko i oko — mag. popul.-nauk.  
11.05 Lekarz radzi: O tarce  
11.15 Polski film telew. „Mała sprawa” reż. J. Kondratiuk  
12.00 Dziennik  
16.20 Program dnia  
16.25 David Copperfield — odc. 5 — ekraniz. pow. K. Dickensa  
17.30 Program ekonomiczny  
18.00 Szkiełko i oko — mag. popul.-nauk.

18.00 Piosenka tygodnia  
19.10 KRONIKA (Kr.)  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.10 Wtorek melomana: XXIV Międzynar. Fest. Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień 1980”  
21.10 Jak?: Solidarność  
21.55 24 godziny  
22.05 Weronika Dudarowa — dyrygent Moskiewskiej Orkiestry Symf.  
22.20 Jakupa — film dok. o

### ŚRODA

**PROGRAM I**  
6.00 TTR, RTSS: j. pol., sem. 3. Miejsce C. K. Norwida w literat. polskiej  
6.30 TTR, RTSS: fiz., sem. 3. Magnetyczne właściw. ciał  
8.10 Dla szk.: chemia, kl. 8 i Metan  
11.00 Dla szk.: muz., kl. 1.  
11.55 Dla szk.: fiz., kl. 8. Jak mierzyć prąd elektryczny?  
13.30 TTR, RTSS: matemat., 14.00 TTR, RTSS: biol., sem. 1. Podział i wzrost komórek  
15.20 Program dnia  
15.25 NURT — matemat.  
15.55 Obiektyw  
16.15 Dziennik  
16.30 Dla dzieci: Michałki  
16.55 Meczniki piżmowe (ok. Maleg Łotki)  
18.50 Dobranoc  
19.00 Camerata  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.10 Polski film telewizyjny „Mała sprawa”  
21.10 XYZ — cz. 1  
21.25 Publ. międzyn.  
21.55 XYZ — cz. 2  
22.20 Dziennik

### PROGRAM II

**Dwójka dla drugiej zmiany:** Premiery dnia  
10.00 Druga wiosna — film obycz.  
11.30 Wieczory historyczne: Marcin Kromer i jego „Polonia”  
12.00 Dziennik  
16.30 Program dnia  
16.35 Telewizyjny Uniwersytet Powszechny TWP: Czy więcej wiemy...?  
17.05 Program morsk. 17.35 Druga wiosna — film  
19.00 Piosenki tygodnia  
19.10 KRONIKA (Kr.)  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.10 Słowa za słowa  
20.40 Wieczory historyczne: Marcin Kromer i jego „Polonia”  
21.10 24 godziny  
22.35 30 minut z architektury  
21.20 Teatr wspomnień: Zofia Nałkowska „Granica”

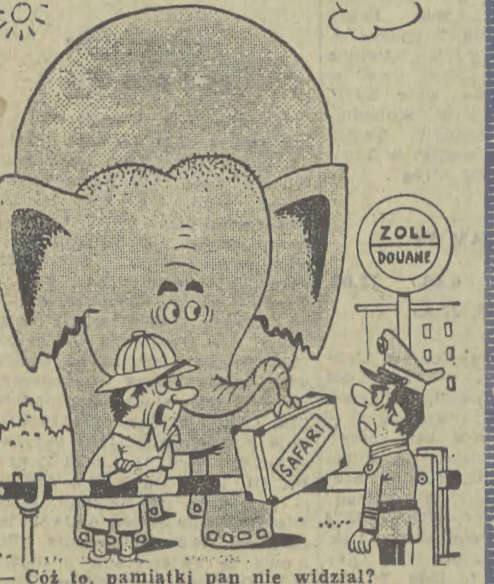
### CZWARTEK

**PROGRAM I**  
6.00 TTR, RTSS: matemat., sem. 1. Zbiór liczb rzeczyw. 6.30 TTR, RTSS: biol., sem. 1. Podział i wzrost komórek  
8.10 Dla szk.: zool., kl. 7. Prymitywne tkankowce  
9.00 Dla szk.: j. pol., kl. 1 lic. Homer „Iliada”  
12.50 Skąd się biorą dzury w chlebie  
13.30 TTR, RTSS: matemat., sem. 3. Ciąg arytmetyczny  
14.00 TTR, RTSS: biol., sem. 3. Oddychanie organizmów  
15.20 Dla młodych widzów: Turniej zastępowych  
15.55 Obiektyw  
16.15 Dziennik  
16.30 Czwartek TDC. W progr. m. in.: „Dick Turpin”  
17.30 Magazyn Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego  
18.00 Telewizja Młodych przedstawia  
18.25 Magazyn Lotniczy  
18.50 Dobranoc  
19.00 Sonda: Ślizg  
19.30 Dziennik telewizyjny  
20.10 Teatr TV: Benito Perrez Galdos „Zjawia”, reż. P. Kędziński  
21.15 Pegaz — aktualna publicyst. kult.  
22.00 Program public.  
22.30 Dziennik  
22.45 Warszawska Jesień 1980

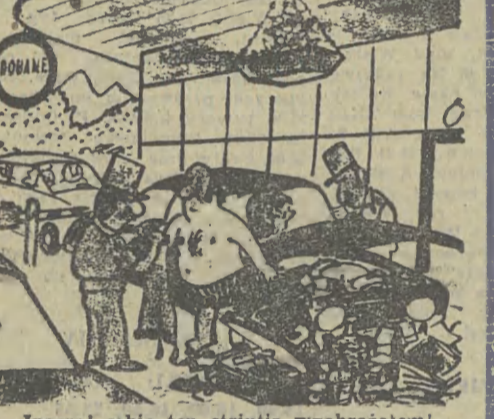
### PROGRAM II

**Dwójka dla drugiej zmiany:** Premiery dnia  
10.00 Rodzina Polanieckich odc. 1 pt. Panna Marynia — pol. film TV.  
11.20 Gwiazdozbiór: Charlie Chaplin  
12.05 Dziennik  
15.55 Program dnia  
17.00 Kino TDC: „Skąd my to znamy?”  
17.30 Klub Jazzowy Studia Gama — Jazz Jantar 80: Stan Getz  
18.10 Małe kino: Jak działa jarmineczek, „Ostry film zaangażowany” — film anim. J. Antonisza  
18.30 Spotkanie literackie  
19.00 Piosenki tygodnia  
19.10 KRONIKA (Kr.)  
19.30 Dziennik telewizyjny  
Spotkanie w dwóch  
20.15 Warszawska Jesień 1980  
20.45 G. Apollinaire — wid. poet.  
21.50 Mieszkańcy Laguny  
22.35 Gwiazdozbiór: Charlie Chaplin

### UWAGI GRANICA



— Coż to, pamiętki pan nie widział?



— Inaczej sobie ten striptiz wyobrażam!



— Jesteśmy nudystami.



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Bunte”

### BOGDAN BRZEZIŃSKI

#### UFO

Hen na Zachodzie Szerzą się plotki, że latające widziało spodki, Na ciemnym niebie, Na jasnym niebie, Spodek blizujący Pędzi przez siebie!

Ktoś tam powiedział, Ze był fiolkowy, A drugi krzyczał: Pomarańczowy!

#### ZNACZKI

— MAMUSIU dlaczego przedtem ślubne obrączki były grube, masywne, a teraz są takie cienkie? — Bo dawniej obrączka musiała wystarczyć na całe życie...  
— JAK CI się mieszka w nowym bloku? — Świetnie. Odkąd tu się wprowadziłem żona przestała krzyżeć. Boł się, żeby sąsiadzi się nie dowiedzieli, że jest awanturnik.  
— CZY MOGŁBY mi pan powiedzieć jak działają te pastylki, które panu ostatnio zapisałem? — Pyta lekarz pacjenta. — Mam dosłownie te same dolegliwości, co pan...

#### KRZYŻÓWKI

**POZIOMO:** 7. wróg Kapuletów, 8. dawniej: scena zbiorowa w przedstawieniu teatralnym, 9. populudniowa u Anglików, 10. gdzie nie ma porządku, 12. długi surdut, 14. tarnobrzezski skarb, 15. vis a vis w partii brydżowej, 20. „instrument” dyrygenta, 21. małokalibrowy karabinek sportowy, 22. sprzęt strażacki, 24. starszy w kopalni, 26. tyle co przeciętny, szary człowiek, 27. falbana od pasa do bioder.  
**PIONOWO:** 1. okres modernizmu w literaturze i sztuce, 2. rzeźby, konstrukcje artystyczne z żelaza, drutu i drzewa, 3. niemiecka 3-osobowa gra w karty, 4. imię tytułowej bohaterki powieści L. Tolstoja, 5. hazardowa gra w karty, 6. w książkach dla dzieci, 11. świętozek, obudnik z komedii Moliere, 13. szlachetny rycerz był bez niej, 14. przybrzeżny pas dna morskowego, 16. wygnanie, 17. utuczona kura, 18. kolebka, 19. towarzyswo spod ciemnej gwiazdy, 23. półkryty powóz dwu albo więcej konny, 25. sztuczne usypisko.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 26.IX.80 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 39”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 Książek.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 37

**POZIOMO:** 7. przepis, 8. zachwyt, 9. Dmowski, 10. partyet, 12. osocze, 14. dekret, 15. komedia, 20. zawada, 21. bliźni, 22. lizawka, 24. przewóz, 26. usterka, 27. szpilka.  
**PIONOWO:** 1. grymasy, 2. nerwica, 3. pisk, 4. gapa, 5. chrypska, 6. Rylejew, 11. wyzerka, 13. epoka, 14. dzień, 16. wawiasy, 17. gagatek, 18. mizeria 19. dniówka, 23. koks, 25. rdza.

### ZNACZKI

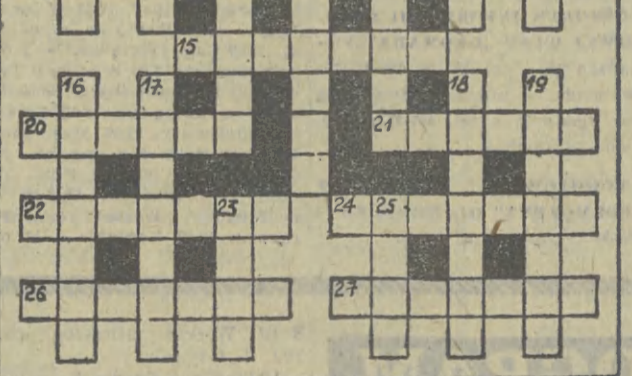
Przed 35 laty, 24 października 1945 roku mecia umowy zwanej Kartą Narodów Zjednoczonych utworzona została Organizacja Narodów Zjednoczonych, której członkiem jest nasz kraj. Dla upamiętnienia rocznicy poczta polska przygotowała okolicznościowy znaczek. Pierwszy dzień obieg wyznaczono na 19 września. Znaczek wartości 8,40 zł, wydany w nakładzie 4 mln sztuk, przedstawia emblemat Organizacji Narodów Zjednoczonych na tle widoku ogólnego sali obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Znaczek, kopertki i datowniki FDC projektował artysta Jan Bokiewicz. Technika druku — rotogravura.

Rozstrzygnięty został plebiscyt, ogłoszony przez redakcję „Filatelisty” w wyniku którego wyłoniono najpiękniejszy znaczek polski 1979 roku. Uznanie zań znaczek wartości 1,50 zł, wydany z okazji wizyty Jana Pawła II w Polsce. Na drugim miejscu znalazł się blok znaczkowy (50 zł) poświęcony również temu wydarzeniu, a na trzecim blok „Europejskie wystawy filatelistyczne”.

Siedem znaczków lotniczych Watykanu dokumentuje podróże papieża Jana Pawła II. Śreń posiada jednakowy rysunek — ręce wyciągnięte do papieża, siódmy przedstawia spotkanie Jana Pawła II z patriarchą kościoła wschodniego. Na wszystkich znaczkach widnieją herby wizytowanych państw — Republiki Dominikańskiej, Meksyku, Polski, Irlandii, USA, ONZ i Turcji. (zg)

### KRZYŻÓWKI

**NAGRODY WYLOSOWALI:**  
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 37, z dnia 6. IX. 1980 r. Książki otrzymują: K. Pełczar, K. Wojtasiński, M. Dolezal, J. Paździór — Kraków, G. Urbanowska — Wierchomla, A. Kowal — Wisznice Nowy, L. Graff, H. Wiudka — Tarnów, M. Panfil — Oświęcim.  
**NAGRODY ZOSTANĄ WYŚLANE POCZTĄ.**



### Nr 37 Tygodnik Nadzwyczajny Rok IX

# Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Nie znajdziesz takiego lotra, by się nie pojawił lotr jeszcze gorszy, przed którym człowiek ucczywi będzie musiał wiać w obronę tamtego” (Henryk Elzenberg (1837—1967), filozof, historyk).

**Z życia wyższych sfer:**  
Franciszek Palowski (redaktor) bioniasz publicznosci „Kroniki TV” oznajmił, że która z gazet mogłaby pozyczyć się chociażby wywiadami z Andrzejem Wajdą? Mocny argument! Miesiącnicę społecznego ruchu teatralnego „Scena” zamieszczał obszerny wywiad z Andrzejem Wajdą, dyrektorem i kierownikiem artystycznym jest reżyser Roman Kordziński — Aleksandry Sampolskiej: „Mam świadomość, że każdy człowiek musi nauczyć się życia sam, na własnych błędach i dlatego nie podam żadnych dobrych recept”. Kobiety piękne — a do takich należy Aleksandra Sampolska — zawsze były goistkami. Na lamach „Perspektyw” Witold Filler odkrył, że kolorowym jest Andrzej Mleczko, rytmownik z Krakowa. Niestety brak danych w jakich ostatnio występował barwach.

NA LINII A-B (zamiast felietonu)  
Nie mam nic przeciwko dolarowi. Nawet przeciwnie — dostarcza mi ostatnio szereg miłych wrażeń, gdyż dzięki

utalutowanemu paradyście Andrzejowi Dyszkowi — rzadki to prezent z USA — mam w domu rolkę papieru toaletowego, na którym starannie wyłożone są piękne banknoty z podobizną szlachetnego Jerzego Waszyngtona, a wiadomo do czego papier toaletowy służy, choć w Polsce nie każdy już musi wiedzieć, bo jest to towar — podobnie jak wata — reglamentowany. No cóż, na ogół próżni Amerykanie nie uważają, że podcierając się swoim symbolicznym pieniądzem, obniżają jego autorytet i prestiż. Nas na taki luksus oni taką wyobraźnię nie stać, bo my musimy być zawsze godni — jak ten Felician Dulski w kreacji Jerzego Binieckiego z „Z biegiem lat” — i to nie tylko dlatego, że posiadamy licząc się w świecie walute. Mentalność i fałszywa pycha nie pozwalają obywatelom PRL na śmianie się z samych siebie, ale to już inny temat.

Nadszedł czas pokontramentu i okielzania rozpustnie panoszącego się dolara w Polsce i można liczyć, że przyjdzie czas podnoszenia wartości i rangi złotówki. Nie będe już musiał — jak kiedyś — produkowanej w PRL muszli Różetowej kupować w sklepach „Peweksu”, choć nie mam nic przeciwko temu, żeby wystawne magazyny „Peweksu” pełne były oryginalnych, atrakcyjnych i modynych towarów ze świata. Kogo stać na dolary i kto je rzetelnie zarobił niech wzbogaca, skarbicze ministra Mariana Krzaka.

Najczęściej jednak w „Peweksie” postępujemy się bonami towarowymi Banku PKO, które — przy różnych kursach dolara w Polsce — nie wiadomo jak o właściwie mają realną wartość. Natrafiam na odpowiedź w artykule Huberta Oltona z „Dziennika Bałtyckiego”, który skomplikowaną sprawę rozszyfrował z pożytkiem dla takich jak ja nabywcy kosmetyków „Old Spice”. Ktoś komuś pożyczzył owe bony towarowe Banku PKO, ktoś owe bony stracił i wierzyciel zażądał zwrotu gotówki w złotych. Tylko ile grosia płacić za jeden bon? Trafia sprawa do Sądu Najwyższego, który nie raz już rozstrzygał skomplikowane problemy naszej skomplikowanej rzeczywistości, bo kto jak kto ale Polacy mają szczególny talent do gmatwania niejednokrotnie prostych spraw. Niech tam!

Tak więc — cytuję „Dziennik Bałtycki” — Sąd Najwyższy rozstrzygnął kwestię: czy dopuszczalne jest w ogóle ustalenie równowartości zagranicznych środków płatniczych wyrażonych w walutach wymienialnych w złotych polskich inaczej niż według kursu specjalnego Narodowego Banku Polskiego (to samo dotyczy bonów towarowych Banku PKO) oraz drugiej kwestie — w przypadku pozytywnej odpowiedzi na pierwsze pytanie — w jaki sposób ma to nastąpić, aby uniknąć spekulacyjnej różnicy cen bonów towarowych Banku PKO. Nie unikając u uświadomienia, wyjaśnienia i komentarze, powiedzmy krótko gdyż łatwiej jest mówić długo, że Sąd Najwyższy uznał za dopuszczalne przeliczenie na walute polską walut wymienialnych i bonów towarowych Banku PKO według innego przelicznika niż kurs specjalny Narodowego Banku Polskiego.

Natomiast: „Wartość bonów towarowych Banku PKO ustala się przy określaniu oświadczenia według ceny uzyskiwanej to walnym, uccywiem, a nie spekulacyjnym obrocie. Podstawą określenia tej ceny może być przelicznik ustalony przez Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrznego „Peweks” dla określenia średniej wartości rynkowej towarów eksportu wewnętrznego sprzedawanych przez to przedsiębiorstwo w stosunku do ich wartości wyrażonej w bonach towarowych Banku PKO” (Uchwała SN z 11. X. 1978 r. — III CZP 68/78).

Nagle okazuje się, że wszystko można jednak przeliczyć pod warunkiem, że obywatel będzie cierpliwy, pokorny i nie ustąpi póki nie sięgnie aż po Sąd Najwyższy, jak ta cytowana w „Dzienniku Bałtyckim” pani Zenona Z., która przyszyła się wszystkim. Nawet wydało się, że Zarząd Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego „Peweks” ustala omawiany przelicznik dwa razy w roku na podstawie analizy sytuacji rynkowej. Kiedy redaktor Hubert Olto pisał swój artykuł w „Dzienniku Bałtyckim” podał, że jeden bon towarowy Banku PKO równa się 115 złotym!

Tytuł z „Dziennika Polskiego”: „Każdy kowalek. Mużoże to jednak przesada, bo jak to bez administracji?”  
PRZESTROGA Sławomira

### KABARET „Kurierek” 3 i 4 października z nowym programem

„Witajcie i do widzenia” w którym występują: Renata Kretówna, Dagmar Bilińska, Hanna Halecwyk, Grażyna Karaś, Andrzej Gądzicki, Andrzej Hudziak, Ryszard Łukowski, Jerzy Szonda i gościnnie Sława Przybylska. Kilka słów o niej. Sława Przybylska należy do tej nieliczonej grupy artystów polskich, którzy swoim talentem, umiłowaniem zawodu, pasją pracy, doskonałaniem rzemiosła artystycznego i sprzecywanym stylem repertuarowym na trwałe zapisują się w pamięci i sercach słuchaczy. Muzyka, poezja i malarstwo zajmowała się od najmłodszych lat: ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie, a następnie Wydział Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Służby Zagranicznej. Natomiast o profesji artystki zdecydował niespodziewany sukces — zdobycie pierwszego miejsca w konkursie piosenkarzy amatorów zorganizowanym przez Polskie Radio, oraz I miejsca w konkursie organizowanym przez Telewizję Polską. Następnie roczne Studium Estradowe Polskiego Radia i praca ze znakomitymi pedagogami artystami scen warszawskich, dopełniły edukacji Sławy krajach świata, m. in.: 10-krotnie w USA, czterokrotnie w Kanadzie i ZSRB oraz w Czechosłowacji, NRD, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii, Włoszech i Australii. Ma swój własny styl, pełen dramatyzmu i poezji. Niski, piękny głos i aktorstwo Sławy Przybylskiej stwarzają specyficzną klimat na widowni i fascynują publiczność. Nagrała wiele płyt, a także i piosenek do filmu, m. in. „Popiół i diament” — Andrzeja Wajdy, „Pożegnania” — Wojciecha Haasa i „Zezowate szczęście” — Andrzeja Munka.  
Informacje i bilety w kawiarni „Ratuszowa” WSS Społemu p. Zofii Chmielewskiej.